

Gazeta Śremska

03/04/2023
ISSN 1232-7476
dwumiesięcznik
marzec/kwiecień
XXXIII
cena 5 zł





MUZEUM
WROCLAWIA

DYSTANS
IZABELA GRUDZIŃSKA

WIESŁAW NAPIERAŁA
EVA

WERNISAŻ: 15 | 04 g. 17.00, WYSTAWA: 15 | 04 - 7 | 05 | 2023



Historia Cechu Kowalsko-Ślusarskiego w Śremie

Sebastian Ignasiak opisuje bliżej nieznaną historię Cechu Kowalsko-Ślusarskiego w Śremie.

str. 07



Ksiądz prefekt Mieczysław Matuschek

Danuta Płygawko przypomina sylwetkę i dokonania księdza prefekta M. Matuschka na tle 30-letniej historii śremskiego Konwiktu.

str. 11



Generałowa Jadwiga Zamoyska i dzieło jej życia

Rok 2023 został ogłoszony rokiem Jadwigi Zamoyskiej. Jej życie i historię założonej przez nią w Zakopanem Szkoły Pracy Domowej Kobiet, opisuje Tadeusz Rzepka.

str. 19

Spis treści

- | | | | |
|---------|--|---------|---|
| str. 02 | Kronikarz Śremu. W 100-lecie śmierci Czesława Dutkiewicza – pierwszego burmistrza Śremu w Niepodległej Polsce. Część 2 | str. 38 | Kwestionariusz Kultury: Katarzyna Baksalary |
| str. 07 | Historia Cechu Kowalsko-Ślusarskiego w Śremie | str. 40 | Z górnej półki: Michel Houellbecq. Nowa odsłona |
| str. 11 | Ksiądz prefekt Mieczysław Matuschek – twórca śremskiego Konwikt i godni Jego następcy | str. 42 | Bestsellery Empiku 2022 |
| str. 17 | Nowa tablica w Parku Miejskim | str. 44 | Na oparach: Co się zacznie? |
| str. 19 | Generałowa Jadwiga Zamoyska i dzieło jej życia | str. 47 | Rzeczy minione: Poczłówka dźwiękowa |
| str. 22 | Wojenny los | str. 48 | Z dżungli amazońskiej do dżungli betonowej |
| str. 24 | A jednak warto | str. 51 | Muzy, modelki, żony, kochanki – kobiety ze znanych obrazów. Część 2 |
| str. 25 | Opowieści mojej mamy: Wojenne dzieciństwo | str. 54 | Okiem belfra: Przykład idzie z góry |
| str. 28 | Sentymenty: Handlowe ulice | str. 55 | Wieści z Ratusza |
| str. 30 | Wspomnienia mierzone kilometrami Warty. Część 5 | str. 58 | Muzeum – wydarzenia |
| str. 35 | Uciekinierzy do świata. Seria pięciu opowiadań. Linda | str. 60 | ŚOK – wydarzenia |
| | | str. 62 | Biblioteka – wydarzenia |

Kronikarz Śremu

W 100-lecie śmierci Czesława Dutkiewicza –
pierwszego burmistrza Śremu w Niepodległej Polsce

Część 2

W numerze 1-2/ 2023 r. „Gazety Śremskiej” zamieściliśmy część 1 zapisków „Kroniki” prowadzonej osobiście przez Czesława Dutkiewicza od 15 czerwca do 3 września 1922 roku.

Druga część drukujemy poniżej, zachowując wszystkie oryginalne cechy redakcji, stylu i pisowni jej autora.

PONIEDZIAŁEK, DNIA 4.9.22

Wieczorem o godz. 7¼ przybyło do Śremu przeszło 100 dawn. abiturjentów i członków Tow. Tomasza Zana na Zjazd do Śremu.

Dworzec był umajony. Oczekiwali gości: grono profesorów z dyrektorem p. Ogonowskim na czele, uczniowie gimnazjum, przedstawiciele władz cywilnych i wojska i dużo obywatelstwa z miasta. Po nadejściu przywitał gości odpowiednią przemową burmistrz Cz. Dutkiewicz, na co w krótkich słowach odpowiedział radca Wojewódzki p. St. Szczaniecki z Poznania. Następnie skauci odprowadzali gości do przeznaczonych w mieście kwater. Z okolicy przyjęli gości: p. Zdz. Watta-Skrzydlewski z Mechlina, p. Teodor Ossowidzki z Zbrudzewa, p. Każim. Pleciński z Grzymisławia i p. dyr. Kalkstein z domeny Nochowo.

Wieczorem o 9 odbył się koleżeński wieczorek, celem wspólnego zapoznania się w lokalu p. Sałacińskiej.

WTOREK, DNIA 5.9.22

Rano o 10-tej odbyło się w kościele pofranciszkańskim uroczyste nabożeństwo, które odprawił dawn. abitur. śremski ks. Dziekan Niżyński z Buku (74 lata stary!) w otoczeniu ks. Dziekana Beiserta i ks. Mansj. Wojciechowskiego (byłego abitur. śremsk.). Okolicznościowe, piękne kaza-

nie po ewangelji ks. Poseł Tadeusz Stryczyński, proboszcz z Grodziska.

O 12-tej odbyła się w auli gimn. uroczysta akademja przy szczelnie wypełnionej sali. Mowę powitalną wygłosił dyrektor gimn. śremskiego p. Henryk Ogonowski. Historje zakładu z ostatnich lat opowiedział w pięknych słowach ks. radca Dr Noryśkiewicz z Poznania, dawn. długoletni nauczyciel religii przy gimn. śremskim. W imieniu miasta witał gości p. Franciszek Malinowski zast. przewod. Rady miejskiej. Pięknie przemówił potem dyrektor gimn. w Rawiczu p. prof. Meissner, który właśnie przed 50 laty (1876 r.) składał w Śremie egzamin dojrzałości, również z tego samego miejsca przemawiał tenże po polsku. Przemawiał następnie uczeń gimn, a przewodniczący Tow. Tom. Zana, określając dzisiejszą pracę Tow. T. Z.

Przemawiał jeszcze w zast. chorego Ludwika Wojciechowskiego p. Stan. Szczaniecki z Poznania, na którego wniosek zobowiązano wysłać telegram do ks. Kardynała Arcybiskupa Dr Dalbora w Poznaniu. W końcu mówił p. Dr Nowak z Poznania. Mieszany chór gimn. zakończył podniosłą uroczystość. Po 2-giej odbył się wspólny obiad w sali p. Sałacińskiej. Nakrycie kosztowało... 3300! Udział brało przeszło 100 osób. W czasie obiadu przygrywała muzyka. Wygłoszono kilka toastów.

O 5-tej odbyły się ćwiczenia gimn. drużyny skautowej na błoniach za I mostem. Wieczorem o 8-mej rozpoczęła się Wieczornica w sali Sałacińskich,

Która się znakomicie udała i trwała do 10-tej.

Na wyszczególnienie zasługują występy Tow. Miłośników Muzyki, chór gimnazjalny, sztuka

teatralna 1 aktora pt. „Konfederaci” oraz deklamacja ucznia gimn. Haremla z „Pana Tadeusza”. Było cymbalistów wielu...!

Na ogólne życzenie odbyła się po Wieczornicy zabawa taneczna w miłej atmosferze do godz. 4 z rana.

Cała uroczystość odbyła się poważnie i pięknie i miłe na uczestnikach wywarła wrażenie. Toteż na długie lata zachowają ją w pamięci.

Kuratorjum Okręgu Szkolnego reprezentowali na Zjeździe radcy Wojew. pp. Łopuszański i Jabłczyński.

ŚRODA, 6.9.22

Dochodzą wiadomości, że wybuchnąć ma strajk pocztowy i kolejowy. Dziwne, że gdy następuje otwarcie „Targu” poznańskiego lub wschodniego we Lwowie – natenczas nasi polaczkowie strajki urządzają. Nie przynosi to nam w oczach Europy zaszczytu. A właśnie 5 b.m. nastąpiło otwarcie Targu wschodniego.

CZWARTEK, 7.9.22

Ogłoszenie strajku pocztowego w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Toruniu, Bydgoszczy i.t.d. Chodzi o polepszenie doli urzędników, ku czemu Rząd mało okazuje skłonności. Kolej dotąd nie strajkuje. Dziś żeśmy nasze gazety i listy otrzymali.

PIĄTEK, 8.9.22

Strajk zatacza coraz szersze kręgi. Śremska poczta doń się przyłączyła. Nie odebraliśmy dziś ani gazet – ani listów.

SOBOTA, 9.9.22

Strajk pocztowy został zlikwidowany. Rząd przyznał urzędnikom wyższe pobory. Obawiano się strajku kolejarzy, który jedankowoż nie wybuchnął.

NIEDZIELA, 10.9.22

Do piątku dnia 15.9.22. nic godnego uwagi nie zaszło.

SOBOTA, dnia 16.9.22

Odbył się w Sali Hotelu „Bazar” wieczorek z tańcami Tow. Przemysłowego, którego prezesem jest mistrz obuwniczy p. Stanisław Gawroński. Dochód przeznaczony na zakup sztandaru.

NIEDZIELA, 17 września 1922

Nic uwagi godnego.

W poniedziałek 18.9.22

Również nic.

W wtorek 19.9.22

Odbył się w Sali Starostwa Sejmik Powiatu Śremskiego.

Do dnia 25.9.22

Nic godnego uwagi nie zaszło.

Dnia 26.9.22

Odbył się jarmark przy licznym udziale kupujących i sprzedających. Jarmarczne już po raz II-gi zbierało miasto dla siebie. Zebrano przeszło 200.000 Mk. Bardzo dużo było handlarzy płótna i obuwia z Kalisza i innych miast b. Kongresówki.

Do 7-go października 1922

Nic nowego

W niedzielę 8.10. 22

Odbyły się w sali ratuszowej pod przewodnictwem burmistrza wybory 3 członków Zarządu i 1 zastępcy do Zarządu Gminy Kahalnej w Śreście.

Do niedzieli 22.10.22

Odbywały się prawie co niedzielę Wiece przedwyborcze poszczególnych stronnictw politycznych, a mianowicie Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej, Narodowej Partii Robotniczej, Polskiego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Mieszczańskiego, a to z powodu odbyć się mających w dniu 5 listopada wyborów do Sejmu i 12 listopada wyborów do Senatu. W gazetach toczą się namiętne walki pomiędzy poszczególnymi stronnictwami.

23.10.22

Odbył się w Poznaniu, w sali ratuszowej Nr 15 na I p. Zjazd Stow. Burmistrzów Poznańskie.

W środę, d. 25.10.22

Dała w Śreście w Hotelu „Bazar”, przedstawienie trupy rzeczywistych Liliputów z Warszawy. Sala była przepełniona.

W niedzielę, 29.10.22

W południe o godz. 12½ odbył się w sali p. Sałacińskiej wiec informacyjny Narod. Zjedn. Kobiet. Nie osiągnięto żadnego porozumienia do głosowania na listę nr 8.

Po południu na godz. 5-tą zapowiedziany był wiec Stronnictwa Mieszczańskiego na Sali Hotelu „Bazar”. Przybyć miał kandydat stronnictwa p. Generał Józef Dowbór-Muśnicki, który jednakże w ostatniej chwili wskutek niedyspozycji nie przyjechał. Przemawiał prezes stronnictwa na Śrem, p. Aleksander Kujawski.



Nekrolog Czesława Dutkiewicza. „Kurjer Poznański”, luty 1923

Przemawiał kandydat na posła, p. Gawrych oraz redaktor „Gazety Poznańskiej”. Z obywateli przemawiali pp. Br. Służewski, przemysłowiec, lekarz dr Matuszewski i robotnik p. Taciak.

Do zgody pomiędzy stronnictwami namawiał przewodniczący grupy Związku Ludowo-Narodowego w Śremie, właściciel fabryki p. Fr. Malinowski.

Zachęcano do głosowania za listą nr 14.

PONIEDZIAŁEK, dn. 30.10.22

Po poł. odbył się w sali Bazaru wiec Polsk. Stronn. Lud. (witosowców), Przybycie swe zapowiedział b. premier i były poseł p. Wincenty Witos z Wiechrzostawic w Małopolsce. Jakoteż samochodem przyjechał w towarzystwie innych panów z Pleszewa do Śremu. Na wiec jednakowoż nie udał się i w mieście też nie zatrzymał się, ponieważ obawiał się awantur ze strony przeciwników. A szkoda, ponieważ, Magistrat miał zamiar b. premiera powitać w biurze burmistrza i przeprowadzić z nim pogadankę, która niewątpliwie byłaby się przyczyniła do załagodzenia zaostrożonych na szkodę kraju przeciwnieństw – obywateli Polaków, synów jednej Matki-Ojczyzny.

Członkowie Zarządu Stronn. Lud. p. gosp. Kazimierz Schreiber z Ostrowa i gosp. Jakób Pia-

secki z Borgowa byli poinformowani o tem, że Magistrat oraz burmistrz pragną p. Witosą na ratuszu powitać.

1 LISTOPAD 1922 Wsz. Świątých

Odbyła się doroczna procesja na cmentarz Staromiejski: kazanie wygłosił ks. Mans. Wojciechowski.

NIEDZIELA 5.11.22

Odbyły się wybory do Sejmu Warszawskiego. Miasto podzielone było na 3 obwody głosowania, i to: obw. I sala p. Sałacińskiej, ob. II sala Hotelu „Victoria” i obw. III (stare miasto), sala Hotelu „Bazar”.

Udział w głosowaniu brało z miasta ca 85% głosujących. Największą liczbę głosów zyskała lista Nr 8 Chrześc. Związku Jedności Narodowej (Ch. Je. Na.).

Spokój nie został nigdzie zakłócony i nadużycia nigdzie się nie działy.

NIEDZIELA, 12.11.22

Dziś odbyły się wybory do Senatu. Przebieg był również spokojny. Ósemka zyskała znowu najwięcej głosów.

PONIEDZIAŁEK, 13.11.22

Zebranie Rady miejskiej o godz. 7, na którym uchwalono zakupić dla miasta wolant. Odn. ko-



Nagrobek Czesława Dutkiewicza i jego żony Zofii na cmentarzu parafialnym w Śreмі. Fot. A. Podsiady

misja zgodziła wolant u p. Malinowskiego w Śreмі za 680.000 Mk.

WTOREK, 14.11.22

Burmistrz wystosował „Odezwę” do obywateli prosząc o składki na ubogich miejskich na nadchodzącą gwiazdkę. Trzech wachm. pol. obchodzi z kurendą w swych rewirach.

NIEDZIELA, 19.11.22

W sali auli gimnazjalnej odbył się pierwszy wykład z serii wykładów ludowych, urządzanych staraniem Uniwersytetu Poznańskiego.

NIEDZIELA, 26.11.22

W sali gimnazjalnej II odczyt Uniw. Pozn. Wieczorem o 8-mej w Sali Hotelu „Bazar” przedstawienie teatralne Chóru farnego „Cecylia” pt. „Krakowiacy i Górale”. Sala szczerlnie zapelniona. Odegrano dość dobrze. Ceny miejsc: 1000, 800 i wejście 300 Mk.

NIEDZIELA, 3 grudnia 1922

Na sali p. Sałacińskiej obchód pam. Nocy Listopadowej, urządzony staraniem Komitetu Oświa-

towego Tow. Czytelnia Lud. pod kierownikiem profesora gimn. p. Polakowskiego.

Święto N.M. Panny Niepok. Początek, d. 8.12.22

W auli gimnazjalnej odczyt dyrektora Banku Handlowo-Przemysłowego w Śremie p. G. Grzybowski „O stosunkach ekonomicznych w Polsce – poroźbiorowych”. Udział słuchaczy mały. Czy może z powodu mrozu i śnieżyicy, która w tym dniu była wielka?

Wieczorem w Sali p. Sałacińskiej „Wenta” Czerw. Krzyża – na rzecz dzieci – sierot z wschodnich rubieży Polski umieszczonych w klasztorze. Dochód czysty przyniósł 6000.000 Mk.

W czwartek, dnia 14.12.1922

Odbył się w Poznaniu w Sali Rady miejskiej w ratuszu Sejmik Związku Komun. Kas Oszczędnościowych pod przewodnictwem prezesa Związku, p. dr Kiedarz, wiceprezydenta Poznania. Z miasta naszego obecnym był burmistrz C. Dutkiewicz i kontroler Miejsk. Kasy Oszcz. P. Leon Buck. Szczegóły wynikają z odn. akt.

W sobotę 16.12.22

Rozeszła się wieść, że zamordowano w Warszawie I Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, śp. Gabryjela Narutowicza, wybranego dopiero przed paroma dniami, bo w dniu 9.12.22. Wiadomość wywarła ogromne wrażenie nie tylko w całej Polsce, ale i w innych krajach. Teraz zaś nie przyczyni się wcale do podniesienia autorytetu Państwa Polskiego w Świecie całym.

Drożyzna teraz już jest szalona i Bóg miły wie – co dalej będzie. Cena za masło przynosi już obecnie 3000-4000 Mk, 5 funtów chleba 1700 MK!, itd., itd.

Za dolara amerykańskiego płaci się już przeszło 1800 MK polskich!

W poniedziałek, 18.12.22

Odbył się w Sali Starostwa Sejmik Powiatu Śremskiego o godz. 11. Z miasta reprezentantami obecni byli pp. burmistrz C. Dutkiewicz i radni miejscy: dr Seweryn Matuszewski, Władysław Świetlik, malarz i Taciak, robotnik.

W środę, d. 20.12.22

Zebranie Zgromadzenia Narodowego w Warszawie (Sejm i Senat), które dokonało wyboru nowego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Zaraz w I głosowaniu przeszedł większością głosów (298) były minister spraw wew., p. Stanisław Wojciechowski. Drugi kandydat p. prof. dr Morawski – uzyskał głosów 221. Prezesem ministrów jest p. Generał Sikorski, dotychczasowy szef sztabu gener.

W czasie obecnym ruch handlowy w mieście bardzo ożywiony, bo to przecież czas przedświąteczny. Drożyzna wielka, ale kupujących nie brakuje. Za funt karpia płacono dziś (21.12.22) 2500 Mk! Ażeby chociaż w części ulżyć ubogim miejskim, których jest ponad 200 zebrano w mieście wśród Obywatelstwa ofiar w gotówce przeszło 700.000 Mk. Młyn parowy pp. Muślewskich ofiarował bezinteresownie 8 centnarów mąki pszennej. Ubodzy otrzymali więc: po kilka funtów mąki, cukru po 1 lub 2 funty, drzewa opałowego i ziemniaków.

Podziału dokonała miejska Komisja Ubogich pod przewodnictwem burmistrza.

x x x x

Dnia 10 lutego 1923 zachorował burmistrz C. Dutkiewicz na żółtaczkę. Nieubłagalna śmierć nastąpiła dnia 20 lutego 1923, którą nazwano klęską dla miasta.

Wieczorem dnia 21 lutego 1923 przeniesione zostały zwłoki na salę ratuszową, gdzie spoczywały aż do dnia pogrzebu. 23 lutego odbył się kondukt żałobny z kościoła farnego na cmentarz Staromiejski.

Nad trumną przed ratuszem przemawiał dyrektor Banku Handlowo-Przemysłowego p. Gustaw Grzybowski w tak smutnych i wzniósłych słowach i obywatelstwo płakać poczęło. W kondukcje żałobnym brała udział liczna reprezentacja różnych delegacji wraz z sztandarami. Członkowie Straży Pożarnej nieśli trumnę¹.

„Kronikę” Czesława Dutkiewicza spisał z oryginału Adam Podsiadły

¹ Nie wiadomo, kto był autorem ostatnich trzech zapisów w „Kronice” o zgonie i pogrzebie burmistrza Czesława Dutkiewicza. Do „Kroniki” Cz. Dutkiewicza dołączone zostały dwie karty, na których podano, że „celem przekazania następnym pokoleniom wiadomości o pracach samorządu miejskiego i życiu mieszkańców uchwalił Magistrat w dniu 13 stycznia 1937 r. rozpoczęcie pisania Kroniki miejskiej”. Dalej czytamy jedynie kilka notatek kronikarskich naświetlających ogólnie pierwsze dni niepodległości w Śremie z 1918 roku. Śladów kontynuacji „Kroniki” miejskiej nie udało się ustalić. Przyjąć więc można, że intencje wyrażone w uchwale Magistratu z 1937 roku nie zostały zrealizowane.

Sebastian IGNASIAK

Historia Cechu Kowalsko-Ślusarskiego w Śremie

Początki działalności Cechu Kowalskiego w Śremie giną w ciemnościach. Nie jest znana data jego powstania. Najdawniejsza informacja o nim pochodzi z roku 1425. Wtedy, w jednym z dokumentów, został wymieniony wraz z 4 cechami, funkcjonującymi na terenie Śremu. Ze źródeł dowiadujemy się także, kto zarządzał wówczas Cechem Kowalskim. Zawiadywali nim dwaj starsi cechu, Jan Jajko i Jan Pszeniczka. Obaj sprawowali tę godność w l. 1425–28. Ten drugi został ponownie wybrany na urząd w 1428 roku i współkierował Cechem z cechmistrzem Szczepanem. Starsi cechu zasiadali również w Radzie Miejskiej jako ławnicy. Od początku XVI w. warsztaty kowalskie położone były przy jednej ulicy. W źródle, pod rokiem 1510, umieszczono wzmiankę o zaułku kowali. Później jedną z ulic w mieście nazwano ulicą Kowską. Taką nazwę stosowano już w XVIII w. Przynajmniej od 1 połowy XVI w., kowale tworzyli wspólny cech z ślusarzami, kotlarzami i puszkarzami (rzemieślnik trudniący się wyrobem broni palnej np. armat), zwany cechem mieszanym. Z czasem zasilili go także zegarmistrze, nożownicy i gwoździarze. Na początku XVIII w., w 1702 roku, Cech ten występował pod nazwą Bractwa Kunsztu Kowalsko-Ślusarsko-Puszkarsko-Kotlarsko-Gwoździarskiego. Jego członkami nie byli tylko przedstawiciele wyżej wymienionych specjalności z terenu Śremu, ale również z Krzywina, Kościana i Lubinia. Cech posiadał własnego patrona, którym był św. Baldomer – opiekun ślusarzy. Jego imię oznacza słowny z odwagi. Urodził się w prowincji Forez (Francja). W młodości osiadł w Lyonie, gdzie pracował w zawodzie ślusarza.

W swoim życiu oddawał się całkowicie modlitwie i służeniu ludziom w potrzebie. Po pewnym czasie wybrał drogę zakonną i związał się z opactwem św. Justusa. W zgromadzeniu otrzymał święcenia subdiakońskie. Umarł ok. 630 roku.

Jak każda organizacja rzemieślnicza stawiał sobie za cel zapewnienie wyłączności na produkcję i sprzedaż wytwarzanych dóbr na określonym terenie. Cech ten, jak i inne, działał w oparciu o statut (wilkierz). Dokument ten wydawały lub zatwierdzały władze miejskie. Do XVIII w., Cech posługiwał się prawdopodobnie wilkierzem z 1543 roku, który został strawiony wraz z aktami cechowymi przez pożar, który wybuchł w mieście. W 1760 roku władze Cechu skierowały prośbę do magistratu o zatwierdzenie nowego statutu. Cech otrzymał go w 1766 roku. Jego członkowie obchodzili święta swojego patrona, które przypadało 27 lutego oraz Święto Trójcy Świętej (maj-czerwiec). Wtedy zbierali się razem i ucztowali przy wódce, piwie i białym chlebie. Uczestniczyli gremialnie w uroczystościach kościelnych. Na zamówioną mszę świętą przekazywali wosk na świece lub gotowe świece, które stawiano na ołtarzach. Za celebrowanie mszy płacili proboszczowi. Zapłatę otrzymywali również: kościelny, organista, kalkanista.

W 1824 roku Cech został przemianowany na Cech Kowalsko-Ślusarsko-Stelmachski. Od l. 30. XIX w. przynależność do niego nie była obowiązkowa. W l. 1837–1853, na liście członków figurowało od 9 do 15 osób. W większości byli to Polacy. Na wykazach można było spo-

tkać 2-3 Niemców. Znane są nazwiska członków z 1837 roku. Byli to: Jan Bierwaga, Michał Ekiert, Ferdynand Hanschke, Gotlieb Lider, Jan Liszke, Krzysztof Litke, Jan Łuczkiwicz, Marcin Mielżyński, Jan Paklicki, Piotr Pieczyński, Jan Wolniewicz, Piotr Wolniewicz, Michał Zagrodzki, Walenty Załuszczyński. Stanowisko starszego cechu piastowali przez wiele lat Marcin Mielżyński i Piotr Wolniewicz. W l. 1879–1919 protokoły z posiedzeń zarządu i zebrania plenarnych sporządzano w języku niemieckim. Po odzyskaniu niepodległości, starszym Cechu został Stanisław Gogolewski. Swoją funkcję pełnił w l. 1919–1922. W 1921 roku zawiązano Cech Przymusowy Kowalsko-Ślusarski na powiat śremski. Poza organizacją znalazły się osoby uprawiające zawód stelmacha. W 1922 roku nadano mu statut. W 1928 roku przyjęto nazwę Cech Kowalsko-Ślusarski. Zrzeszał on rzemieślników ze Śremu, Dolska, Książa Wielkopolskiego i Mosiny. W l. 30. miał 68 członków. 40 z nich prowadziło własny warsztat, a pozostali najmowali się do pracy u innych. Cech miał kasę zapomogową, z której wypłacał środki wdowom, sierotom (po członkach) i niezdolnym do pracy rzemieślnikom. W 1932 roku dokonał wpłaty na Pomnik Najświętszego Serca Pana Jezusa w Poznaniu (Pomnik Wdzięczności). W jednym z przedwojennych zarządów znajdowały się następujące osoby: Edmund Piątek (starszy), Franciszek Szymaniak (skarbnik?), Erazm Kozłowski (sekretarz), Władysław Szeller, Franciszek Urbaniak, Jan Joachimiak, Jan Kierzkowski. Do wybuchu wojny starszym Cechu był Edmund Piątek. Krótco po wyzwoleniu miasta, w styczniu 1945 roku, reaktywował się Cech Kowalsko-Ślusarski. Do czerwca 1945 roku kierował nim tymczasowy zarząd, na czele którego stał Andrzej Nowak – mistrz kowalski. 10 czerwca 1945 roku odbyło się zebranie członków Cechu, podczas którego wyłoniono zarząd. Funkcję starszego powierzono Andrzejowi Nowakowi, który sprawował ją do 1946 roku. Po nim przejął ją Antoni Zimowski. 16 czerwca 1946 roku Cech otrzymał własny sztandar. Od 1945 roku wchodził w skład Powiatowego Związku Ce-

chów w Śremie (od 1948 roku Oddziału Okręgowego Związku Cechów w Śremie) i należeli do niego rzemieślnicy z terenu całego powiatu. W 1946 roku Cech liczył 79 członków – 52 kowali i 17 ślusarzy. W jego szeregach znajdowali się również: blacharze, kotlarze, właściciele warsztatów samochodowych i naprawy rowerów. Od prawdopodobnie 1947 roku funkcjonował pod nazwą Powiatowego Cechu Kowalsko-Ślusarskiego i Rzemiosł Pokrewnych. W październiku 1948 roku Cech został zlikwidowany i utworzono w jego miejsce Cech Kowalski. Powołano zarząd komisaryczny, który stanowili: Antoni Zimowski (starszy Cechu), Władysław Kaźmierczak (sekretarz) i Marian Polowczyk (skarbnik). Cech istniał do 1953 (?) roku, gdy został rozwiązany. Osoby wykonujące zawód kowala lub ślusarza przystąpiły wówczas do Cechu Rzemiosł Różnych, założonego w 1953 roku.

Bibliografia

Źródła archiwalne

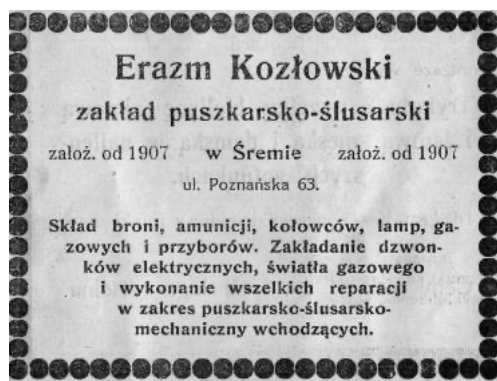
Archiwum Cechu Rzemiosł Różnych w Śremie
Dokumenty Cechu Kowalsko-Ślusarskiego.

Źródła drukowane

Dawny Śrem w źródłach historycznych, oprac. I. Skierska, Śrem 2016.

Opracowania

Dzieje Śremu, pod red. S. Chmielewskiego, Warszawa-Poznań 1972





Rewers sztandaru cechowego



Awers sztandaru cechowego

Danuta PŁYGAWKO

Ksiądz prefekt Mieczysław Matuschek

Twórca śremskiego Konwikt i godni Jego następcy

W dniu 31 grudnia 2022 r. przy wejściu do Kościoła Pofranciszkańskiego pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Śreміe uroczystie odsłonięto tablicę poświęconą pamięci księdza Mieczysława Matuschka, twórcy Konwikt Arcybiskupiego dla uczniów gimnazjum. Z przerwą między 1 IX 1939 r. a 1 VI 1945 r. Konwikt działał przez 30 lat niosąc pomoc tym najbardziej potrzebującym.

Twórca Konwikt Arcybiskupiego Ksiądz Mieczysław Matuschek urodził się 3 października 1888 r. w Budach (pow. Krotoszyn) jako syn nauczyciela Jana Pawła (ur. 1856) i córki nauczyciela, Emilii Bensch (1854–1932). W 1905 r. uzyskał maturę w Królewskim Gimnazjum w Gnieźnie i studiował w Arcybiskupim Seminarium Duchownym w Poznaniu i w Gnieźnie. Święcenia kapłańskie uzyskał 14 lutego 1909 r. Pracę duszpasterską rozpoczął w parafii Kaczory, a następnie w Wielichowie. Myślał jednak o podjęciu pracy pedagogicznej, sprawując – jak to wówczas określano „służbę państwową” – w pruskiej szkole średniej. Zgodnie z obowiązującymi od 1873 r. „ustawami majowymi” musiał odbyć studia na niemieckim uniwersytecie lub zdać trudny egzamin państwowy. Ksiądz Matuschek wyjechał do Münster i od 6 maja 1910 r. podjął uniwersyteckie studia na Wydziale Teologiczno-Filologicznym. Ukończył je 29 stycznia 1912 r. zdobywając prawo do nauczania w gimnazjach państwowych: religii rzymsko-katolickiej i języka hebrajskiego we wszystkich klasach oraz języka greckiego w klasach niższych.

Od maja do listopada 1912 r. był prefektem – „księdzem katechetą”, z tytułem zastępcy profesora, w ówczesnej Szkole im. Ludwika dla dziewcząt w Poznaniu. Przez następne miesiące był wikariuszem w Ostrowie, a od 1 marca 1913 r. w kościele Bożego Ciała w Poznaniu. Od 1 października 1913 r. do 31 marca 1915 r. był prefektem w Gimnazjum św. Marii Magda-



Ksiądz prefekt M. Matuschek. Fot. ze zbiorów MŚ



Ksiądz M. Matuschek w gabinecie. Fot. ze zbiorów MŚ

leny. Od 1 kwietnia 1915 r. podjął pracę w gimnazjum śremskim. Początkowo Ksiądz Matuschek prowadził lekcje religii i greki. Sprawował także duszpasterską opiekę i funkcję wychowawcy uczniów szkoły wyznania rzymsko-katolickiego. Obserwował ich postępy w nauce, zwłaszcza uczniów pochodzących z okolicznych wiosek. Wstępowali do szkoły jako 12-13-letni chłopcy i mieszkali na tzw. „stancjach”. Pozbawieni opieki rodzicielskiej, z czasem zaniedbywali się w nauce. „I tak niejeden talent idzie na marne – pisał Ksiądz Matuschek w 1919 r. na łamach „Przewodnika Katolickiego” – niejeden uzdolniony pozostaje przy pługu albo przy warsztacie niezadowolony, podczas gdy zająć mógłby nieraz chlubne miejsce na katedrze profesorskiej albo na ambonie”. Na początku 1916 r., po przeprowadzonych „rewizjach” stancji Ksiądz Mieczysław Matuschek postanowił utworzyć konwikt – internat dla chłopców i oddać go pod opiekę władz kościelnych. Podkreślić należy, że w Ar-

chidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej wzrosła w końcu XIX w. rola konwiktów szkolnych, ponieważ zaborca realizując politykę germanizacyjną w szkołach pozbawił Kościół wpływu na wychowanie polskiej młodzieży katolickiej. Ksiądz Mieczysław Matuschek podjął starania o zdobycie budynku po (skasowanym w 1832 r.) klasztorze franciszkanów, by utworzyć w nim konwikt – internat dla chłopców. Budynek od grudnia 1869 r. graniczył z nowym gmachem śremskiego... Jego pomysł zyskał akceptację wśród Polaków lecz, aby go zrealizować trzeba było pokonać wiele problemów. Przede wszystkim uzyskać zgodę Kurii Arcybiskupiej, aby wzięła „pod opiekę” nowy konwikt. Ważnym problemem było wykupienie budynku klasztorowego należącego od 1834 r. do szkolnych gmin – ewangelickiej i katolickiej, czyli praktycznie do miasta. Po otwarciu w Śreміe w 1913 r. nowego budynku szkoły ewangelickiej, a w 1916 r. nowej szkoły katolickiej klasztor popadł w ruinę.



Ksiądz M. Matuschek z pierwszymi alumnami. Fot. ze zbiorów MŚ

Władze miasta wyceniały wartość budynku klasztornego na 30 tys. marek. Zdecydowano by zakupić klasztor od miasta dla parafii rzymsko-katolickiej. Remont i przebudowa pomieszczeń miała kosztować 20 tys. marek. Realizując swój pomysł ks. Matuschek otrzymał poparcie proboszcza fary ks. Jana Beiserta (1879-1967). Od jakiegoś czasu był prezesem Kuratorium Konwiktów Arcybiskupich w Poznaniu.

Całą sumę, 30 tys. marek, na zakup budynku poklasztornego ofiarowali właściciele Mechlina – Zdzisław Watta Skrzydlewski (1860–1937) i Stanisława z Lossów (1873–1930). Decydujący głos w kwestii sprzedaży budynku parafii katolickiej miała Rada Miasta. W jej skład wchodziło pięciu katolików, w tym jeden Niemiec, pięciu ewangelików – Niemców i dwóch Żydów, których synowie byli uczniami gimnazjum. Jak pisze Ksiądz Matuschek: „Żydzi byli więc języczkiem przy wadze. Celem pozyskania Żydów udałem się, za radą X. dziekana Beiserta, do wpływowego p. Adama, aby go i p.

Bechera zjednać dla naszej sprawy. Mój zamiar urządzenia Konwiktów spodobał mu się jako leżący w interesie gimnazjum i miasta, przy tym uważał też za słuszne, by stary gmach kościelny wrócił do swego pierwotnego właściciela – Kościoła. Jednak przyrzeczenia żadnego dać nie chciał. A nuż na posiedzeniu Rady Miejskiej przedstawi się sprawa inaczej, a nie chciałbym danego słowa łamać”. Otrzymał Ksiądz Matuschek jednak sygnał, że „wszystko będzie dobrze”.

W październiku 1916 r. podczas głosowania radnych budynek klasztoru przyznano gminie katolickiej. „Na audjencji – pisał Ksiądz Matuschek – której udzielił w kilka dni później J. E. Ks. Prymas Dr Dalbor, p. Watta Skrzydlewskiemu, X. Dziekanowi Beisertowi i mnie, po dokładnym zapoznaniu się z zamiarami naszymi i planami przebudowy gmachu, J. E. Ks. Prymas przejął Konwikt na etat diecezjalny. [...] Tak więc Konwikt jest hipotecznie zapisany jako własność parafii rzymsko-katolickiej



Ksiądz M. Matuszek z wioślarzami z Gimnazjalnej Drużyny Wioślarskiej. Fot. ze zbiorów MŚ.

w Śremie, która oddaje go bezpłatnie stolicy Arcybiskupiej na czas trwania Konwiktu”. Zebraniem środków na remont zrujnowanego budynku i samym remontem zajął się Edward Potworowski (1885–1939), ziemianin, działacz katolicki, właściciel Goli pod Gostyniem.

Konwikt został otwarty 1 października 1917 r. i był czwartym jaki utworzono w archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej (działały już w Gnieźnie, Poznaniu, Ostrowie Wielkopolskim, a później w Trzemesznie). Ksiądz Matuszek objął funkcję opiekuna-wychowawcy osiemnastu, a po kolejnym remoncie czterdziestu sześciu chłopców mieszkających w Konwiktach, w żargonie szkolnym nazywanych „kaścierzami”. Ksiądz Matuszek wynajął w budynku, za znaczną kwotę, mieszkanie na piętrze. Był kierownikiem Konwiktu i opiekunem chłopców przez całą dobę.

W odrodzonej Polsce po 1918 r. Ksiądz Mieczysław Matuszek awansował na posadzie nauczycielskiej. Jednak obowiązki w Konwiktach, w śremskich i okolicznych parafiach nadwyrężyły jego zdrowie. Pragnął zakończyć pracę w Śremie. Gdy 18 maja 1928 r. zmarł proboszcz kórnicki ks. Bronisław Rybicki, rozpoczął starania o objęcie tej parafii. Ostatecznie, decyzją ks. kardynała Augusta Hlonda, od 1 lipca 1928 r. został proboszczem w Kórniku. Odejście Księdza Matuszka z gimnazjum i Konwiktu przyjęte zostało z żalem przez ówczesnego dyrektora Henryka Ogonowskiego, uczniów i mieszkańców Śremu.

Ksiądz Mieczysław Matuszek w dniu 7 października 1941 r. został aresztowany w Kórniku przez Gestapo i uwięziony w obozie koncentracyjnym dla księży w Dachau, gdzie zmarł 5 maja 1942 r.



Ks. A. Banaszak, prefekt Konwiktu w latach 1928-1935.
Fot. ze zbiorów MŚ

Drugim prefektem w śremskim gimnazjum i opiekunem Konwiktu został ks. prefekt Antoni Banaszak. Urodził się 9 listopada 1901 r. w Brzostowie (pow. Jarocin). W 1922 r. uzyskał maturę w Gimnazjum w Jarocinie i studiował w Seminarium Duchownym w Poznaniu i Gnieźnie, uzyskawszy 3 lipca 1927 r. święcenia kapłańskie. Od 1 sierpnia 1927 r. był wikariuszem w parafii św. Trójcy w Bydgoszczy. Od 20 sierpnia 1928 r. do końca sierpnia 1935 r. pracował w Śremie. Po latach pisał: „W Konwikcie Biskupim przebywało około 40 chłopców ze wsi, którzy chodzili do gimnazjum. Żyłem z nimi od rana do wieczora, we dnie i w nocy. Rozmawiałem z nimi często i na różne tematy! Uczyłem się psychologii młodzieży”. Lata spędzone w Śremie określał jako „młodość bardzo miłą, radosną i pogodną”.

Od 3 września 1935 r. kolejnym prefektem gimnazjalnym i opiekunem Konwiktu został ks. Antoni Rządki (1898–1939). Urodził się w Mirkowie (pow. Kępno). W 1912 r. wstąpił do Małego Seminarium Księży Misjonarzy w Kra-



Ks. A. Rządki, prefekt Konwiktu w latach 1935-1939.
Fot. ze zbiorów MŚ

kowie. Wybuch wojny w 1914 r. skomplikował jego edukację. Po zdaniu matury w 1927 r. w Poznaniu, studiował w Seminarium Duchownym w Poznaniu i Gnieźnie. W lutym 1932 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Przed przybyciem do Śremu był krótko w 1932 r. kapłanem więziennym we Wronkach. Od września tego roku do sierpnia 1935 r. był prefektem w Gimnazjum w Rogoźnie.

W gimnazjum śremskim ks. Rządki uczył oprócz religii także języka niemieckiego. Był także moderatorem Sodalicji Mariańskiej i opiekował się kołem samopomocy uczniowskiej. W latach 1936–1939 był kapłanem Hufca Męskiego ZHP w Śremie.

Po napaści Niemiec na Polskę, ks. Antoni Rządki pozostał w Śremie. W dniu 18 października 1939 r. został aresztowany i jako jeden z dwiętnastu polskich zakładników, rozstrzelany przez hitlerowców w publicznej egzekucji na śremskim Rynku, 20 października. W gmachu byłego polskiego Konwiktu okupant urządził

szkołę dla niemieckich chłopców – Hitlerjugend.

Po sześciu latach, na polecenie ks. abpa Walentego Dymka (1888–1956), już 1 czerwca 1945 r. otwarto Konwikt, pod zmienioną nazwą Internat Arcybiskupi dla chłopców, uczniów śremskiego gimnazjum. Zadanie nad jego uruchomieniem otrzymał już 15 kwietnia 1945 r., pochodzący z Poznania, ks. Władysław Mniejżyński (1906–1983). Był prefektem szkolnym i kierownikiem internatu. Realizował w nim nowy „demokratyczny” model pracy wychowawczej z „kaściami”. Opiekował się także działającą w Konwikcie Drużyną Harcerską im. ks. Skorupki. Doświadczenia pedagogiczne w śremskim Konwikcie były podstawą pracy ks. Mniejżyńskiego pt. *Trudności i niebezpieczeństwa wychowania internatowego*. Internat był domem dla 203 uczniów gimnazjum i liceum przez osiem powojennych lat.

Wielu z nich kontynuowało naukę na wyższych uczelniach. Niestety „nowy model” wychowawczy w Polsce Ludowej wykluczał duchownych z pracy z młodzieżą w szkołach państwowych. W takiej sytuacji i także podobno z powodu trudności w finansowaniu placówki, abp Walenty Dymek zawiadomił w dniu 28 sierpnia 1953 r. ks. Władysława Mniejżyńskiego, że od 1 września zamyka Arcybiskupi Internat w Śremie. Budynek przekazano do dyspozycji kościoła farnego. Ks. Mieczysław Mniejżyński w grudniu 1953 r. uzyskał doktorat z teologii, w zakresie katechetyki, na podstawie pracy pt. *Śremski Alumnat Diecezjalny jako kościelny wkład do dzieł wychowania zespołowego w Polsce*. Do czerwca 1958 r. był nadal prefektem w Śremie. Z okazji 100-lecia szkoły wydał broszurę pt. *Śremski Internat Arcybiskupi w latach powojennych 1945–1953*, cenne źródło ukazujące życie, naukę i zabawę uczniów – mieszkańców tej zasłużonej dla miasta placówki.

Bibliografia

„Papiery Księdza Mieczysława Matuschka”, udostępnione autorce przez Henrykę Adamską z Kórnik; Biogramy ks. prefektów: M. Matu-

schka (opr. D. Płygawko), A. Banaszaka i Wł. Mniejżyńskiego (opr. B. Scheller) i A. Rządziejego (opr. B. i Z. Żeleźni), w: *Słownik biograficzny Śremu*, Śrem 2008; M. Matuschek, *Konwikt arcybiskupi w Śremie*, w: „Przewodnik Katolicki” nr 3, 19 I 1919; tenże, *Konwikt Arcybiskupi w Śremie*, album z 1919 r. z fotografiami S. Bogajskiego, Archiwum Muzeum Śremskiego; Wł. Mniejżyński, *Śremski internat arcybiskupi w latach powojennych 1945-1953. Reportaże prasowe, opinie, wspomnienia zebrane z racji 100-lecia Państwowego Liceum Ogólnokształcącego w Śremie*, Śrem 1958, ss. 37; D. Płygawko, *Działalność nauczycielsko-wychowawcza wielkopolskiego duchowieństwa na przykładzie ks. Mieczysława Matuszka*, w: *Spoleczna działalność duchowieństwa katolickiego w Wielkopolsce na przełomie XIX-XX wieku*, red. L. Wilczyński, Poznań 2011, s. 123-135; A. Kwilecki, *Wielkopolskie rody ziemiańskie*, Poznań 2010, s. 251-268.



Tablica pamiątkowa odświeżona 31.12.2022 r.
Fot. D. Płygawko

Sebastian IGNASIAK

Nowa tablica w Parku Miejskim

Trudno powiedzieć, czy żyją obecnie śremianie, którzy pamiętają z dzieciństwa, że Park Miejski nosił przed wojną imię Romana Dmowskiego. Jeżeli tak, to jest ich niewielu. O tym patronie wiedzieli dotychczas nieliczni mieszkańcy miasta. Informacje na ten temat można znaleźć w literaturze. O zmianach nazwy Parku pisał m.in. Adam Podsiadły. Rok temu w „Gazecie Śremskiej” opublikowałem artykuł, w którym opisałem okoliczności nadania Parkowi tej nazwy. Pomysł upamiętnienia tego faktu zrodził się wśród młodych miłośników Klio, zrzeszonych

w Śremskim Instytucie Historii. Postanowili utrwalić pamięć o wydarzeniu okolicznościową tablicą. Z jej projektem udali się do burmistrza Śremu. Włodarz miasta zgodził się sfinansować pomysł. W niedzielę, 8 stycznia 2023 roku nastąpiło jej odsłonięcie. Tablica jest przymocowana do głazu, który znajduje się w niewielkiej odległości od wejścia do Parku. W uroczystości wzięli udział: przewodnicząca Rady Miejskiej (Katarzyna Sarnowska), burmistrz Śremu (Adam Lewandowski), jego zastępca (Bartosz Żeleźny), dyrektor Muzeum Śremskiego (Ma-



Wejście do Parku, rok 1935. Fot. ze zbiorów MŚ



Tablica odsłonięta podczas uroczystości. Fot. MŚ

riusz Kondziela), członkowie Śremskiego Instytutu Historii, radni miejscy i regionaliści. Poprowadził ją Grzegorz Pawlak z Muzeum Śremskiego. Zapoznał on zgromadzonych z kulisami nadania nazwy. W tym miejscu warto je przypomnieć. Na początku stycznia 1939 roku umarł Roman Dmowski, radni miejscy ze Stronnictwa Narodowego w Śremie postanowili oddać mu hołd i zaproponowali go na patrona Parku. Pomysł ten zgłosili na posiedzeniu rady, 11 stycznia 1939 roku. W imieniu Narodowego Klubu Radzieckiego przekazał go radzie Stanisław Skotarczak. Cała rada głosowała za nadaniem Parkowi imienia Romana Dmowskiego. W lutym 1939 roku, Wydział Powiatowy w Śremie uznał uchwałę w tej kwestii za obowiązującą. Podczas okupacji hitlerowcy przemianowali nazwę Parku na Schrimmer Stadtpark – Śremski Park Miejski.

Następnie poproszono do mikrofonu Wiktora Chicheła, który przemawiał jako reprezentant Śremskiego Instytutu Historii. Powiedział on między innymi: „Odsłonięcie tablicy poświęconej Romanowi Dmowskiemu jest swoistym oddaniem hołdu naszym dziadom, którzy jako

Narodowa Demokracja przed wojną mieli silną reprezentację m.in. w radzie miejskiej Śremu czy wyborach do sejmu i senatu. To jest takie przypomnienie, jakie były ówczesne nastawienia polityczne. Roman Dmowski był wielką postacią dla historii Polski, był to polityk, przedstawiciel polskiej dyplomacji w Paryżu podczas podpisywania traktatu wersalskiego. Tak naprawdę jest głównym twórcą zachodniej granicy Polski”. Po jego wystąpieniu złożono pod tablicą wiązanek kwiatów.

Bibliografia

Czasopisma

„Dziennik Poranny” 1939, nr 12.

„Dziennik Poznański” 1939, nr 45.

Opracowania

Gwincińska K., *Powódź*, w: „Gazeta Śremska” 2021, nr 3-4, s. 1.

Ignasiak S., *Park Miejski im. Romana Dmowskiego*, w: „Gazeta Śremska” 2022, nr 1-2, s. 12-13.

Wawrzyniak J., *Śrem w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919*, Śrem 2011.

Tadeusz RZEPKA

Generałowa Jadwiga Zamoyska i dzieło jej życia

22 lipca 2022 roku Sejm Rzeczypospolitej, biorąc pod uwagę zasługi dla polskiego społeczeństwa w zakresie kształtowania wzorców postaw obywatelskich oraz uniwersalny, ponadczasowy potencjał myśli wychowawczej, ustanowił rok 2023 rokiem Jadwigi Zamoyskiej.

Życie i działalność tej wybitnej Wielkopolanki przypada na trudny okres w historii Polski, okres zaborów i pierwsze lata po odzyskaniu niepodległości. Przyjrzyjmy się jak kształtowała się jej osobowość i zobaczmy czego dokonała w kontekście czasu i warunków.

Jadwiga Zamoyska była córką Tytusa Działyńskiego, właściciela dóbr kórnickich i Celestyny z Zamoyskich. Urodziła się w Warszawie 7 lipca 1831 roku w czasie, gdy Powstanie Listopadowe chyliło się już ku upadkowi. Tytus Działyński, za udział w Powstaniu został pozbawiony przez władze pruskie możliwości powrotu do swych dóbr w Wielkopolsce. Dlatego też Działyńscy byli zmuszeni zamieszkać w majątku Zamoyskich w Oleszycach w Galicji. W tym czasie Tytus Działyński wygrywa proces sądowy z władzami pruskimi i w rezultacie w 1838 roku odzyskuje swoje dobra i może wrócić do Wielkopolski. Jadwiga spędza młodość i dorasta w atmosferze przesyconej patriotyzmem. Kształci się w domu. Historii i geografii uczy ją ojciec. Ponadto uczy się literatury, rysunku i języków obcych. Poza francuskim, angielskim i hiszpańskim opanowuje też język turecki. Bardzo ceni swoje nauczycielki, Angielkę, protestantkę, Annę Birt oraz Polkę, Wandę Zmichowską. Na ukształtowanie Jej osobowości duży wpływ miał ojciec, zwolennik odrodzenia ekonomicznego polskiego społeczeństwa i prekursor pracy organicznej. W 1852 roku, po uzyskaniu papieskiej dyspensy, 21-letnia wówczas Jadwiga wychodzi za mąż za brata swojej matki, starszego od niej o 28 lat, wówczas już pułkownika – Władysława Zamoyskiego. Po ślubie przeprowadza się do Pa-

ryża, gdzie jej mąż, bliski współpracownik księcia Adama Czartoryskiego jest zaangażowany w działalność dyplomatyczną i wojskową. Często uczestniczy w dyplomatycznych misjach męża. Wyjeżdża z nim do Turcji, Rumunii i Wielkiej Brytanii. Rodzi czworo dzieci – dwie dziewczynki i dwóch chłopców, z których dwoje przedwcześnie umiera. Na skutek tego, że pułkownik, a później generał Władysław Zamoyski zaangażowany jest bardzo w działalność dyplomatyczną, dzieci wychowuje właściwie sama.



Jadwiga Zamoyska. Fot. z arch. Biblioteki Kórnickiej



Budynek Szkoły Pracy Domowej Kobiet w Kuźnicach koło Zakopanego. Fot. z arch. Biblioteki Kórnickiej

W 1868 roku jej mąż umiera. Młoda, 37-letnia kobieta, która dotychczas pozostawała pod opieką męża, zostaje nagle zmuszona do pokierowania swoim losem i losem swoich dzieci. Musi znaleźć dla siebie nowy cel w życiu. Jako osoba głęboko wierząca szuka przykładu i wsparcia w instytucjach kościelnych. Przykładem dla niej stają się Oratorianie, czyli Filipini propagujący tworzenie stowarzyszeń religijnych bez ślubów zakonnych. Postanawia założyć „szkołę życia chrześcijańskiego”. Okazja ku temu zdarza się, gdy w 1881 roku Jej syn Władysław otrzymuje w spadku dobra kórnickie. Już w 1882 roku zakłada tam pierwszą na terenie Polski szkołę gospodarczą dla dziewcząt: Szkołę Domowej Pracy Kobiet. Szkoła miała za zadanie wychować dziewczęta w duchu patriotycznym i religijnym oraz przygotować je do życia rodzinnego. Hasłem szkoły było „Służyć Bogu służąc Ojczyźnie – Służąc Ojczyźnie służyć Bogu”. Realizację tego hasła zamierzano osiągać poprzez kształtowanie ducha, umysłu i ciała. Szkoła dawała uzupełnienie wykształcenia poprzez opanowanie umiejętności praktycznych potrzebnych kobietom, rozszerzenie wiedzy ogólnej, jednak nie zastępowała nauki szkolnej. Uczennice mogły podjąć naukę w Szkole Domowej Pracy Kobiet po ukończeniu ówczesnej szkoły średniej. Uczennice szkoły pochodziły z różnych stanów i ze wszystkich zaborów. Ge-

nerałowa Jadwiga Zamoyska starała się jednakowo traktować uczennice. Wszystkie musiały tak samo uczyć się i pracować. Z dzisiejszego punktu widzenia trudnym do akceptacji było zróżnicowanie pod względem warunków mieszkania i jakości wyżywienia. Generałowa tłumaczyła to tym, że ich poziom życia w szkole powinien być podobny do poziomu życia w ich domach. W 1885 roku na podstawie tak zwanych Ustaw Bismarckowskich, Jadwiga Zamoyska jako „niepożądana cudzoziemka” (miała bowiem obywatelstwo francuskie) musi opuścić teren Prus. Teren Prus musi opuścić również założona przez nią szkoła. O bezwzględnym, bezdusznym podejściu władz pruskich świadczy incydent z 1886 roku. Bez pozwolenia, Jadwiga wraz z córką przyjeżdża do Kórniku odwiedzić chorą współpracownicę. Zostaje natychmiast zatrzymana przez policję, przewieziona do Śremu, osądzona, skazana na 24-godzinne więzienie i natychmiast wydalona z Prus. Zaczynają się lata tułaczki. Wykorzystując fakt, że Zamoyscy posiadają zamek w Lubowli na Spiszu, czyli na terenie ówczesnych Węgier, przenosi tam szkołę. W zamku nie ma jednak warunków do prawidłowego działania i rozwoju szkoły. Nie ma również otoczenia, z którego można by pozyskiwać uczennice. Dlatego już w 1887 roku szkoła zmienia miejsce pobytu i na kilka lat „osiada” w Kalwarii Zebrzydowskiej. Warunki do ustabi-

lizowania i rozwinięcia działalności powstają, gdy Jej syn Władysław Zamoyski nabywa dobra zakopiańskie. Docelowym miejscem zapewniającym stabilną działalność i rozwój szkoły stają się Kuźnice koło Zakopanego. Tam, w budynku dawnej dyrekcji huty żelaza, po adaptacji do celów szkolnych od 1891 roku mieści się Szkoła Domowej Pracy Kobiet. W pełni może być teraz realizowany program Szkoły, który obejmuje sferę duchową, fizyczną i umysłową. Ważna dla kształtowania osobowości uczennic jest nauka religii i przykładów chrześcijańskiego życia oraz nauka historii Polski, ze wskazaniem przykładów poświęcenia dla Ojczyzny. Generałowa Jadwiga Zamoyska zwraca uwagę na to, by pracę fizyczną traktować z godnością. Dziewczęta w Szkole nabywają umiejętności praktycznych niezbędnych do prowadzenia gospodarstwa domowego. Dlatego też program obejmuje naukę szycia, gotowania, organizacji gospodarstwa domowego, a ponadto, śpiewu i rysunków. Aby uczennice mogły opanować umiejętności praktyczne, w Szkole powstają pracownie: piekarnia, mleczarnia, pralnia, mydlarnia, szwalnia, introli-gatornia i drukarnia. Z biegiem czasu pracowni praktycznych przybywa. Uczennicom wpaja się umiejętność roztropnego gospodarowania. Przestrzegania by wydatki nie przekraczały dochodów. Szkoła położona jest w Kuźnicach, które nazywane były „bramą do Tatr”, bowiem tam rozpoczynały się bardzo uczęszczane wówczas szlaki na Halę Gąsienicową i na Giewont. Popularna staje się również gospoda, którą otworzyła szkoła w Kuźnicach, i w której obsługują w ramach zajęć praktycznych uczennice. Ze względu na to, że uczennice nosiły charakterystyczne czepki, górale nazywali je „czepculkami”. Pośród bywalców Zakopanego przyjęło się, że przed wyjściem na wycieczkę w Tatry należy wypić dobrą kawusię u „czepculek”. Adaptacja budynku, stała rozbudowa pracowni praktycznych i bieżące koszty eksploatacyjne wymagały bardzo znacznych środków finansowych. Szkoła finansowana była dzięki dochodom uzyskiwanym przez Jadwigę Zamoyską i Władysława Zamoyskiego z ich majątków w Wielkopolsce, z dochodów uzyskiwanych z działalności gospodarczej prowadzonej w Kuźnicach oraz z czesnego płaconego przez uczennice Szkoły. Generałowa Jadwiga Zamoyska nie tylko zajmuje się szkołą w Kuźnicach. W pierwszych latach



Jadwiga Zamoyska, obraz namalowany przez Aleksandrę Berezowską

XX wieku publikuje dzieła o tematyce religijno-wychowawczej: *O pracy, O wychowaniu i O miłości ojczyzny*. Ogrom jej pracy jest nie tylko dostrzeżony ale i uznany. W 1921 roku zostaje odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Jadwiga Zamoyska umiera 4 listopada 1923 roku. Zostaje pochowana w krypcie rodziny Zamoyskich w kościele parafialnym, w Kórniku. Po Jej śmierci szkoła utrzymywana jest przez Fundację „Zakłady Kórnickie” i kontynuuje swoją działalność. Działa również przez okres wojny. W 1952 roku władze komunistyczne szkołę likwidują. W ciągu 70 lat istnienia, szkołę kończy kilka tysięcy dziewcząt, świadomie patriotycznych z ukształtowaną chrześcijańską osobowością.

Biorąc pod uwagę Jej przykładne życie i dzieło w postaci szkoły kształtującej chrześcijańską osobowość, Stowarzyszenie Matki Bożej Dobrej Rady w Kuźnicach podjęło starania o Jej beatyfikację. Dnia 27 listopada 2012 roku, Kuria Metropolitalna w Poznaniu oficjalnie wszczęła proces beatyfikacyjny. Odtąd Jadwidze Zamoyskiej przysługuje tytuł Służebnicy Bożej.

Barbara SIWIŃSKA

Wojenny los

Abiit, non obiat.

Odszedł, ale pamięć o nim nie zginęła

Trwająca od kilkunastu miesięcy wojna wywołała napaścią Rosji na Ukrainę, prócz nieustającego współczucia, wzbudziła we mnie niepokój. Boję się utraty własnej wolności. Który to już raz w życiu? Pamiętam czas II wojny światowej spędzony na wysiedleniu. Odgłos strzału do dziś przeraża mnie najbardziej. Mieliśmy szczęście. Wróciliśmy do własnego mieszkania. Nie w każdej rodzinie tak było.

Ojciec mojej sąsiadki, Kazimierz Morkowski urodził się 5.03.1908 roku. W latach 1931–1939

był nauczycielem w Szkole Podstawowej w Dopiewie. 18.03.1932 roku zdał przed komisją egzamin kwalifikacyjny z wynikiem bardzo dobrym. Dla tamtejszego środowiska okazał się bezcenny z uwagi na to, że posiadał wiele talentów: był muzykalny, grał na skrzypcach, tańczył, doskonale pływał, dobrze rozumiał podopiecznych, był duszą towarzystwa. Przez okupanta został zmuszony do zmiany pracy. Pracował fizycznie w młynie parowym w Dopiewie. 14.04.1941 roku poślubił Martę Pawlak, po roku urodziła się córka Iwona, a następnie Małgosia, moja obecna sąsiadka. Ze starej, zmienionej czasem fotografii, spoglądają na mnie teściowie Jan



Uczniowie – grupa projektowa z opiekunką – Małgorzatą Rogal-Dropińską w Muzeum Martyrologii w Żabikowie

i Antonina Pawlakowie z córką Martą, zięciem Kazimierzem i wnuczką Iwonką. Jeszcze razem, jeszcze szczęśliwi. W nocy 4 sierpnia 1944 roku Kazimierz Morkowski został aresztowany i osadzony w obozie w Żabikowie. W księdze obozowej figuruje jako Nr 19116. Pod koniec wojny 22 stycznia 1945 roku grupę około 700 więźniów wywieziono z Lubonia w trzech bydłowych wagonach. Pociąg dotarł do Sachsenhausen (stacja Oranienburg) 25 stycznia. Okazało się, że transportu nie przeżyło 28 więźniów, w tym Morkowski. Zmarli z powodu braku powietrza, głodu, pragnienia. Rodziny o śmierci nigdy nie zawiadomiono. Tylko się domyślali. Nie ma grobu. Wspominając przedwojennego nauczyciela, grupa uczniów Szkoły Podstawowej w Dopiewie wraz z nauczycielką panią Małgorzatą Rogal-Dropińską i panią Karoliną Florczak zrealizowała krótki film w ramach projektu „Cyfrowa Szkoła”. Pomocą służyli Renata Waśniak i Jacek Nawrocik – kustosze Muzeum Martyrologicznego w Żabikowie. Utrwalają pamięć.

Jakże podobny los spotkał ojca mojej wieloletniej Przyjaciółki. Kim był? Z pochodzenia ziemianin, z wykształcenia agronom ukończył SGGW w Warszawie, oficer aeronautyki, uczestnik I wojny światowej, wojny polsko-bolszewickiej, powstania wielkopolskiego i kampanii wrześniowej w 1939 roku. W czasie okupacji hitlerowskiej działacz podziemia. Więzień obozów koncentracyjnych KL Auschwitz, Gross Rosen, Buchenwaldu. Zginął w końcowej fazie transportu do Buchenwaldu, przy podjęciu próby ucieczki. Szczery patriota i równie szczery miłośnik literatury pięknej i muzyki. Grał na trzech instrumentach. Córka wspomina: „W dzieciństwie byliśmy otulani nie tylko jego czułą ojcowską miłością, ale również muzyką skrzypcową aż do ostatniego dnia przed aresztowaniem, w czerwcu 1944 roku”. Grobu również nie ma.

Liryk Aleksandry Petruszewicz łączy te obie historie. Pisany sercem.

Skrzypce mojego ojca

To te, które zawsze duchem się stawały,
gdy je dotykałeś.

Prężyły się, wyły! W piekło się zmieniały,
cichły, kiedy łkałeś.

To te, co szumiały Twej ziemi zbożami
w pieśnidelkach rzewnych.

Pod smyczkiem Twym dźwięcząc skowronków trelami
wzruszały niejednych.

To na tamtych strunach hosanny dźwięczenie
piano welurowym
trawą falowało. Świerszczy zaś, skrzypienie
echem szło w dąbrowy.

To nimi chroniłeś przed bomb głośnym hukiem
dzieci wystraszone.

Napiąłeś smyczek, grzmocąc prężnym hukiem
żyłki rozdrażnione.

A za chwilę pieszcząc poddane Ci struny
Twych palców zręcznością,
uciszałeś forte – łoskot i pioruny –
muskając tkliwością.

Błękitniało niebo, ptaki gdzie kwiliły,
gdy dla mamy grałeś.

Anioły w „Legendzie” szeptały, tuliły,
gdy nas usypiałeś.

Wtem...! Wszystko ucichło! Brzmienie się zmieniło:
rwało się, szarpało!

Drutem krępowane – dławilo, dusiło,
w drgawkach umierało...

Odtąd dla mnie „Requiem” – zły fragment dzieciństwa
brzmi jak lager deutsch-e.

W sercu, zaś oznacza Twój sukces zwycięstwa –
Mój Niezłomny Ojcze!

Barbara NOWICKA

A jednak warto

Gdyby członkowie założyciele Koła Polskiego Towarzystwa Lekarskiego w Śremie mogli to zobaczyć... To ponad półwieczne trwanie. Wdzieliby, że warto było się starać o taki poziom kadry lekarskiej w powiecie, który uprawniał do powołania tej placówki, wtedy o sporym znaczeniu w przekazywaniu wiedzy medycznej. Dziś, kiedy wiedza ta osiągnęła niewyobrażalne wówczas progi, funkcja PTL stopniowo się zmieniała. Ale przecież można się pochwalić inicjatywami rodzącymi się w tamtym środowisku. Wciąż owocuje powstanie nowego szpitala, „naszej perły w koronie”. Kadra pielęgniarska wyszkolona w Medycznym Studium Zawodowym – ponad pięciuset osiemdziesięciu absolwentów, przez długie lata zapewniała i nadal zapewnia opiekę chorym.

Pani doktor Barbara Siwińska, wieloletnia prezes Koła, uczestniczka tego zebrania założycielskiego w skromnej, szpitalnej dyżurce, nie ustaje zarówno w pielęgnowaniu pamięci o tamtych pionierskich czasach i dokonaniach, jak i scalaniu środowiska. Przecież ostatnie spotkanie wigilijne, AD 2022, było już pięćdziesiątym szóstym z kolei. Byłoby już pięćdziesiątym ósmym, gdyby nie dwa lata przerwy spowodowanej pandemią. Lekarze, pielęgniarki, pielęgniarze, ratownicy, całe zaplecze naukowe, weszli w reżim „ostrego dyżuru”.

Dziś wydaje się, że jest już po najważniejszej fazie bitwy, więc na tym spotkaniu kończącym rok, trzeba było się policzyć. A wielu zbrakło. Odeszli na „wieczny dyżur”: Andrzej Baczyński, Ewa Dolińska, Jan Dziurda, Marian Jaskóła, Aleksandra Olechnowicz, Wiesław Romanowski, Wojciech Służewski, Franciszek Szymański, Marian Twardowski. To wielka strata. Ale we wszystkich działaniach pozostała część ich zasług. Więc cieszy fakt, że z okazji 70-lecia Poznańskiego Ośrodka Reumatologicznego w Śremie na wielkim kamieniu przed gmachem

widnieje, ufundowana przez Burmistrza Śremu, tablica upamiętniająca doktora medycyny Wiesława Romanowskiego, współzałożyciela i wieloletniego dyrektora Ośrodka. Zaś w darze od śremskiego Koła PTL został posadzony dąb czerwony. Dąb – drzewo życia, symbol trwania. Obaj synowie doktora Romanowskiego są lekarzami, jeden z nich kontynuuje pracę w dziedzinie reumatologii. I był obecny podczas tego grudniowego spotkania.

Śremskie Koło PTL łączy bowiem tych, którzy się spotykają i wzajemnie umacniają. Wciąż ma siłę przyciągania. Przybywają na spotkania nie tylko przedstawiciele samorządów i okręgowych władz lekarskich, ale także koleżanki i koledzy z powiatu średzkiego i Pleszewa. Zajęci na co dzień, tu znajdują chwilę czasu na refleksję, posłuchanie muzyki w dobrym wykonaniu, z odrobiną poezji. To duchowe wsparcie, może nawet i niemodne, ale w gruncie rzeczy bardzo potrzebne. Przecież przed środowiskiem te same problemy co przed pandemią, może nawet bardziej dolegliwe, a do pokonania jest tzw. „dług zdrowotny”. I wszystko może się jeszcze zdarzyć. Więc niech to śremskie Koło PTL trwa i choć w przyszłym roku minie mu już 60 lat, to zaledwie wiek dojrzały. Jest jeszcze dużo możliwości pracy, którą warto wykonywać.



Leszek MAŃKOWSKI

Wojenne dzieciństwo

Opowieści mojej mamy. Część 2

Wspominając lata dzieciństwa bardzo chętnie przywołujemy obrazy bez troskich zabaw z rówieśnikami, przypominamy sobie radosne wydarzenia, może jakieś prezenty czy ulubione zabawki... Ale bywa jednak inaczej.

Moja mama, Waleria Mańkowska z domu Tomczak urodziła się w Lucinach. Mieszkała tam z rodzicami, Walerią i Władysławem oraz trójką rodzeństwa. Razem z nimi mieszkali dziadkowie mamy – Marianna i Antoni Pawlakowie. Mama miała pięć lat, gdy wybuchła wojna...

Z przedwojennych lat pozostała mi jedna fotografia. Wiem, kto i kiedy ją wykonał i... to wszystko. Byłam wtedy zbyt młoda, żeby coś dzisiaj pamiętać. Podobnie jest zresztą z pierwszymi latami wojny. Poznałam je z opowiadań rodziców i dziadków. Stąd wiem, że we wrześniu 1939 r. kilku mężczyzn z Lucin poszło do wojska, że niektórzy walczyli też na wschodzie z sowieckimi agresorami. Dowiedziałam się także, skąd się wzięli i dlaczego w Lucinach zamieszkali Niemcy. Wiele zapamiętałam za to od czasu, gdy zaczęłam chodzić do szkoły. I nie tylko do szkoły chodziłam, bo też musiałam już w polu pracować.

Droga prowadząca w jedną stronę do Kaleja, a w drugą do Dąbrowy dzieliła Luciny jakby na dwie różne części. Po jednej stronie drogi (lewej, patrząc od strony szosy na Zaniemyśl) były gospodarstwa indywidualne, rodzinne. Po dru-

giej stronie mieszkali w czworakach ludzie, którzy przed wojną pracowali w majątku Witolda Skrzydlewskiego. Na początku wojny gospodarze zostali wysiedleni, większość wywieziono na Lubelszczyznę, a dwie rodziny do Niemiec. Na ich miejsce sprowadziły się rodziny niemieckie, zaś majątek Skrzydlewskiego przejął Niemiec Schulz. Dla rodzin pracowników majątku rozpoczęła się kilkuletnia gehenna, harówka pod batem. Pracować musiały też dzieci w wieku szkolnym.

Wcześniej rano wszyscy musieli stawać w podwórzu do apelu. W jednym rzędzie dzieci, w drugim dorośli. Potem szli w pole, do różnych prac. I tak dzień w dzień, świątek czy piątek, od świtu do zmroku. Widziałam, jak te baty świstały nad głowami ludzi, co musieli ciężko pracować. Codziennie można było widzieć, jak Schulz na siwym koniu objeżdżał wszystkie pola. Doglądał, sprawdzał i karał, gdy uznał, że coś nie było należycie zrobione. Schulz bił, katował, nawet na śmierć. Kiedyś, gdy pewien człowiek nie stawiał się do pracy, bo był chory, to wtedy Schulz przyszedł do niego i go tak mocno pobił, że ten człowiek zmarł. Nie dość, że Schulz był takim katem, to jeszcze miał urzędnika, Ostapczuka. Ten Ostapczuk (mówili, że był Ukraińcem) też był potworem. Potrafił bić ludzi nieraz nawet w drodze do pracy, żeby szybciej szli.



Waleria Tomczakówna (pośrodku) z bratem, siostrą i kuzynkami, 1938 r. Fot. ze zbiorów W. Mańkowskiej

Moi rodzice cały czas pracowali w polu, dziadek też. Babcia gospodarzyła w domu, pilnowała młodszych dzieci, gotowała jedzenie tak, że nikt głodny nie chodził. Było zarządzenie, że z każdego domu musiały iść do pracy dwie osoby. Dlaczego więc z naszej rodziny pracowało aż troje dorosłych? A do tego jeszcze obowiązkowo dwójka dzieciaków – ja z moim starszym bratem Heniem. Chodziło o to, że na każdego pracującego przypadały wyznaczone przez Niemców przydziały żywności. Dzięki temu, że dziadek był zdrowy, sprawny i mógł też pracować, dostawaliśmy kaszę, mąkę i ziemniaki w ilościach wystarczających dla całej rodziny. Niemiec bardzo przestrzegał tego, że dwie osoby z domu pracować muszą. Pamiętam, że w jednej rodzinie, dwoje ich tylko było, kobieta



Waleria Tomczakówna z młodszym rodzeństwem w dniu I komunii św., 1945 r. Fot. ze zbiorów W. Mańkowskiej

często chorowała i nie miała sił do pracy. To musieli kogoś na jej miejsce wynająć, sprowadzili więc do pracy swoją krewną ze Śremu. Praca dla dzieci była łatwą – w żniwa i wykopki. Było to bardzo męczące. W polu na żniwach to trzeba było zebrać wszystkie kłoski, żeby się nie zmarnowały. A w wykopki to musieliśmy biegiem zbierać ziemniaki. Maszyna, nazywali ją „kartofelka” rozrzucała daleko wykopane pyрки i bardzo szybko jechała. Człowiek, który nią kierował poganiał stale konie, żeby szybciej i szybciej. My pracowaliśmy dwójkami, jedna osoba dorosła i jedno dziecko. Mieliśmy wyznaczone obszary, z których trzeba było szybko wszystko zebrać. Broń Boże, żeby jeden ziemniak pozostał na polu...

Dzieci, te które były w wieku szkolnym nie miały czasu na jakąkolwiek zabawę, nie było o tym w ogóle mowy. Gdy nie było roboty w polu, to wtedy dzieciaki do szkoły. Czy to śnieg, czy mróz... o świcie te pięć kilometrów do Dąbrowy trzeba było iść. Oczywiście, że piechotą (nie to co teraz, a jeszcze narzekają). Do szkoły poszłam, gdy miałam siedem lat, w 1941 roku. Musiałam chodzić aż do Dąbrowy, bo nasza szkoła w Lucinach była zamknięta dla polskich dzieci. Zamieszkała tam grupa niemieckiej młodzieży z organizacji Hitlerjugend. W szkole uczyli nas po niemiecku i tylko po niemiecku musieliśmy mówić. Były tam dzieci z Dąbrowy, Lucin, Grodzewa, Mechlina, a nawet ze Zwoli. Tamta szkoła do dziś kojarzy mi się z krzykami nauczycielek i biciem dzieci za byle drobiazg. Wystarczyło, żeby który dzieciak powiedział coś źle po niemiecku i już ta Niemka nauczycielka biła, tłukła, gdzie popadnie, kopała. Za to jedna nauczycielka była dobra, bo nie biła dzieci. To była Polka – folksdojcz.

Przed wojną była szkoła w Lucinach. Nauczycielami byli państwo Grawińscy. Wraz z wybuchem wojny okupanci szkołę zamknęli. Pan Grawiński poszedł na front i dostał się do niemieckiej niewoli, a jego żona, też nauczycielka, została, zamieszkała we wsi, w domu p. Kaje-tańczyków. Dzięki pani Grawińskiej mieliśmy u nas w rodzinie zawsze jakieś książki. To ona nam książki przynosiła. Chociaż, kiedy był czas na czytanie...? Ale babcia bardzo lubiła czytać, więc zawsze wieczorem przy lampce naftowej to robiła. Pani Grawińska przynosiła nam też różne wiadomości. Miała radio, słuchała po kryjomu. W każdym razie jak przychodziła do nas, to były rozmowy z mamą, tatą, dziadkiem, babcią... My dzieciaki nie wiedzieliśmy o co chodzi, a ona przekazywała im różne wiadomości, których się dowiadywała nielegalnie. Pamiętam, jak pod koniec wojny mówiła, że już niedługo, niedługo się skończy, żeby mieć nadzieję... Ona miała taką nadzieję. Niestety zmarła, gdy wojna już się kończyła. U nas na strychu, w skrzyni coś przechowywała. Nie

wiem, co w tej skrzyni miała. Pewnie było tam coś, co bała się w domu trzymać, może jakieś ważne dokumenty... nie wiem. To było u nas przechowywane przez całą wojnę. A gdy pani Grawińska zmarła, przyszła jej służąca i to wszystko zabrała. Pan Grawiński wrócił z niewoli już po śmierci żony. Nie został w Lucinach.

Ludzie są różni. Wśród Niemców mieszkających we wsi też tak było. Jak się zachowywali ci niemieccy gospodarze, którzy przybyli na miejsca po naszych wysiedlonych? Nie pamiętam, nie mieliśmy z nimi kontaktu, ale chyba nic strasznego tam nie było. Po sąsiedzku, niedaleko od nas mieszkała rodzina Krüger. To byli bardzo dobrzy ludzie. Pojawili się we wsi później. Zamieszkali w budynku szkoły, gdy tamci z Hitlerjugend wynieśli się z Lucin. Był to starszy pan z żoną, mieli dorosłą już córkę Brygidę. To byli normalni ludzie, odzywali się jak sąsiedzi, rozmawiali. On mówił dobrze po polsku. Czasami przychodził do nas, ale nie wiem po co – może o coś się spytać, a może tak tylko w odwiedziny? Zauważył, że moja babcia ma chore nogi i stale nosi bambosze, bo nie ma odpowiednich wygodnych butów. No i pan Krüger poszedł do szewca, szewc we wsi był, zamówił buty – skórzane, ocieplane, bardzo ładne i wygodne. Przyniósł babci te buty w prezencie. To był Niemiec, więc tak nie można wszystkich do jednego wora... Tak jak nie wszyscy Polacy byli dobrzy, tak samo nie wszyscy Niemcy byli źli.

Dużo zapamiętała moja mama. Pamięć zachowywała to, co wtedy dla dziecka było ważne, przejmujące; te wszystkie obrazki z codziennego życia w okupowanej wsi. W miejscu, gdzie nie było wojennych bitew, przez które nie przechodził żaden front. Ale – ludzie też musieli sporo odcierpieć. Dzieci też. I, co już dla dziecka było widoczne, wojenne realia odłoniły prawdę o naszej ludzkiej naturze; o bardzo różnych ludzkich zachowaniach.

O tym wszystkim i... o smaku czekolady napiszemy jeszcze w następnym odcinku...

Marceli SZCZĘŚNY

Handlowe ulice

SENTYMENTY

Istnienie dawnego szlaku handlowego Poznań–Wrocław, przebiegającego przez Śrem potwierdzają nazwy ulic: Poznańska i Wrocławska, obecnie Kościuszki. Odcinek tej trasy, biegnący od zwanego żartobliwie „Placu Paryskiego”, nosił najstarszą chyba nazwę ul. Mostowej, później Walki Młodych.

Największe ożywienie, szczególnie w dni targowe, panowało na tym odcinku od Rynku do mostu. Tutaj można było załatwić wszystkie – jak to się wówczas mówiło – sprawunki. Wiadomo, że Polak, gdy głodny to zły. A więc najpierw sprawy żołądka. Smaczne, chrupiące bułeczki sprzedawały piekarnie: Matysiaka, Marciniaka, Fórmanka, Łukaszczyka i Wagnera. Do bułek oczywiście najsmaczniejsza jest szynka albo rozmaitości wędliniarskie w plasterkach, tzw. wówczas obkład. Na tej trasie usadziła się największa ilość zakładów masarskich: Alojzego Warota, Stanisława Rosickiego, Józefa i Czesława Szubertów (oddzielnie), Stanisława Rusiaka, Stefana Smentka – później J. Chmielewskiego. Obok powroźnika Fr. Łowickiego istniała jeszcze jatka z kozim mięsem starego Rosickiego.

Wyroby przemysłowe wszelkich branż można było nabyć w dużym wyborze. Obuwie elegancie u Magnuszewskiego, solidne i tańsze w czeskiej firmie „Bata”. Tam cena każdego wyrobu nosiła końcówkę 95 groszy – taki chwyt psychologiczny, sugerujący niższą cenę. Mężczyzna mógł się niedrogo i kompletnie ubrać w „Bazarze” Tadeusza Nowickiego, którego budynek katastrofalnie wprowadził należał do Rynku, ale ponieważ u wejścia do sklepu zaczynała się ul. Kościuszki, można go handlowo do niej zali-

czyć. Panie kupowały konfekcję damską i bławaty u J. Mietlińskiego, a kosmetyki w drogerii Ruszczyńskiego. Wszelkie artykuły gospodarstwa domowego prowadził Hieronim Chwiłkowski i Bolesława Sławińska (róg Targowej). Metalowe artykuły budowlane: okucia, śruby, gwoździe itp. sprzedawał M. Matuszewski, a papiernicze – Stefan Jurczyński, M. Ussorowska oraz M. Wołyński, który prowadził również kolekturę loterii państwowej. Duży zegar uliczny wskazywał zakład zegarmistrzowski M. Lasocińskiego (po wojnie Edmund Chwieralski). Podobny zakład prowadził również J. Pogłodziński oraz Józef Szczepaniak, najbardziej rzutki kupiec okresu przedwojennego w Śremie. Już w początkowych latach 30-tych jego sklep jubilerski nie ustępował poznańskim. Można tam było nabyć najnowsze zegarki szwajcarskie, bowiem uzyskał przedstawicielstwo handlowe jakiejś firmy tych światowej marki wyrobów. Później uruchomił jeszcze dział optyczny, likwidując spore kłopoty z nabyciem okularów. Józef Szczepaniak lubił reklamować swoją firmę takim np. wierszykiem: „Największy kłopot masz, gdy przychodziś podarek dać. Ulżyś sobie, gdy zajdziesz do firmy JOT-ES – a tam wszystko jest”.

Części do rowerów sprzedawał Chałupeczak tuż przy kościele. Chwiłkowski posiadał licencję na sprzedaż broni i amunicji myśliwskiej, jak również krótkiej broni palnej. Ale Śrem to nie Ameryka, komu potrzebna taka broń jak rewolwery.

Przedruk „Głos Śremski” 02/1988

Drogeria Władysław Ranus
 poleca:
 PASTY DO ZĘBÓW / MYDŁA TOALETOWE / WODY KOŁONSKIE
 I KWIATOWE / GRZEBIENIE / SZCZOTKI DO WŁOSÓW I RAK
 oraz
 inne artykuły drogeryjne i gospodarcze



**Słodowy ekstrakt
 odżywczy**



Malto

**daje siłę, wzmacnia organizm
 po wyczerpującej nauce
 w szkole.**

Do kawy lub mleka codziennie dodawać
 po 1 łyżce ekstraktu.

Znajdź w aptekach i drogeriach.



Radości nam potrzeba...
 osiągniecie ją, kupując na dogodnych
 warunkach mandoliny, skrzypce i gitary
 w firmie
J. Szczepaniak, zegarmistrz
 O ile gdzie tanio, to tutaj jeszcze taniej, a więc najtaniej.

Zakład fotograficzny
S. Piasecka, Śrem, Rynek 20
 Przyjmują wszelkie prace artystyczne.

A. Tomczak - Śrem Kościuski.
 Odeży męska i chłopięca. Specjalny dział miarowy.



**ZAKŁAD
 GRAFICZNY**

"Centrum"

właśc.: Alfred Szwedzi
 Telefon 120. ŚREM Mickiewicza 58.

Druki wszelkiego rodzaju dla urzędów,
 handlu, przemysłu. — Stemple kauczkowe.
 Tablice emaliowane.
 Składnica formularzy.

Stefan Jurczyński Skład papieru, artykułów biurowych,
 szkolnych, galanterijnych dewocji.
 Warstwy szklanki i oprawa albumów. ŚREM, ul. Kościuski 10

Na sezon wiosenny poleca:
 Fa: **"BAZAR" T. NOWICKI**
**W wielkim wyborze płaszcze damskie
 i męskie,** ubrania, ubranka, spodnie w różnych gatunkach, oraz
 artykuły męskie.

Ryszard ROSZYK

Czy to choroba genetyczna?

Wspomnienia mierzone kilometrami Warty Część 5

Poruszając się kajakiem z nurtem jakiegokolwiek rzeki lub po jeziorze mamy wystarczająco dużo czasu na podziwianie przyrody, podglądanie ptactwa, odkrywanie ciekawych form krajobrazu, roślinności. Jest też sporo czasu na dziwne, czasami filozoficzne, czasami absurdałne prze-myślenia. I tak kiedyś na Warcie zastanawiałem się, po jakim czasie elementarna cząsteczka wody złożona z dwóch atomów wodoru i jednego tlenu, będąca w zasięgu mojego wiosła, pokona około 300 kilometrów i dopłynie do mostu w Śremie. Do takiej myśli skłoniła mnie nieskazitelnie czysta woda, po której się poruszałem i dodatkowo moje wykształcenie. Obmyśliłem nawet metodę pomiaru, ale dalsze rozważania, podczas których stwierdziłem, że tę cząsteczkę wody może wypić pasąca się krowa, może wyparować albo może być wypompowana do sieci wodociągowej lub spotkać ją może jeszcze inna przypadłość, zrezygnowałem z dalszego kontynuowania tego doświadczenia.

Wieczorem, na biwaku, kiedy już jest rozbity namiot, napompowany materac, rozwinięty śpiwór, zjedzona kolacja, a na sen jeszcze za wcześnie, jest czas na wspomnienia, plany, obserwację gwiazd, podziwianie wschodzącego księżyca i później jego odbicia w wodzie, nasłuchiwanie odgłosów przyrody.

Podczas jednego z wielu biwaków, wpatrując się z wysokiego brzegu w równomiernie płynącą Wartę w miejscowości Stobnica, (188 kilometr Warty) to jest mniej więcej w połowie drogi między Obornikami a Obrzyckiem, zacząłem wspominać dość odległe wydarzenia, co spowodowało, że wdałem się w rozmyślenia z dziedziny genetyki. Zaznaczam, że ta nauka jest mi bardzo daleka, ale obecnie wiele osób genetyką uzasadnia wiele spraw. Odziedziczonymi genami tłu-

maczą każde dobre, jak też nawet najbardziej podle i niegodne zachowanie.

Siedząc tak, w absolutnej ciszy, bo nie dolatywało ani szczekanie psa z pobliskiej wioski, ani też nie było słychać brzęczenia komarów, wpatrywałem się w leniwie płynącą Wartę. Nietrudno w takich warunkach i w takim miejscu uruchomić swoją wyobraźnię nawiązującą do przeszłości. Wyobraziłem sobie widok trzech kajaków płynących Wartą, co miało miejsce blisko 90 lat temu. W jednym z kajaków płynął Stefan – mój ojciec ze swoim młodszym bratem Adamem. W pozostałych dwóch kajakach, bliscy ich koledzy. W 1931 roku, na własnoręcznie wykonanych kajakach udali się Wartą z Lubonia (252 kilometr Warty) do Międzychodu (127 kilometr) i potem w drogę powrotną pod prąd. Nie mieli żadnych opisów trasy, przewodników, porządkowych namiotów, ani też łatwych do przyrządzenia posiłków. Wiedzieli tylko, że mogą popłynąć do Międzychodu, bo dalej Warta wpływała na teren obcego państwa – Niemiec. Siedząc tu podziwiałem ich wyczyn. Ponad sto dwadzieścia kilometrów Wartą najpierw z prądem, a potem drugie tyle w przeciwną stronę. O tej wyprawie opowiadał mi mój ojciec Stefan. Te i inne wyprawy dały początek powstaniu w Luboniu, Grona Miłośników Sportu, stowarzyszenia, które później przekształciło się w klub sportowy. Jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej, na terenie należącym do Lubońskiej Fabryki Drożdży, a darowanym Stowarzyszeniu, została wybudowana nad Wartą przez grono zapaleńców – kajakarzy, przystań kajakowa. W chwili wybuchu wojny przechowywano tu około 80 prywatnych kajaków. W tym czasie, mój ojciec poznał swoją przyszłą żonę Gertrudę, z którą bardzo



Stefan i Gertruda na Warcie w okolicach Puszczykowa, 1938 r. Fot. z archiwum rodzinnego

często pokonywali Wartę odcinek z Lubonia do Puszczykowa i z powrotem.

Wpatrując się nadal w płynącą Wartę zacząłem zagłębiać się w dziedzinę nauki jaką jest genetyka. W potocznym rozumieniu: gen jest odcinkiem DNA warunkującym wystąpienie określonej cechy organizmu, np. koloru oczu czy włosów. Geny są przekazywane potomstwu i decydują o wszystkich dziedzicznych cechach organizmu. Tyle encyklopedia PWN. Te dość odległe w czasie wydarzenia i to co później działo się i dzieje obecnie w mojej rodzinie, być może, jest dowodem, że to geny rzeczywiście są tego powodem.

Ale wracam do moich własnych wspomnień i przemyśleń snutych nad brzegiem Warty. Po wojnie klub przekształcił się w wyczynową sekcję, odnoszącą spore sukcesy: między innymi czterokrotne mistrzostwo Polski w jedynkach kobiet czy też kwalifikacja dwójki mężczyzn do kadry olimpijskiej na Igrzyska w Helsinkach (1952 r.). Najmłodszy brat mojego ojca, Henryk, w tym czasie startując w wielu regatach odnosił sukcesy na skalę krajową. Ojciec mój był w tym czasie działaczem klubu, który przekształcił się w sekcję kajakową Kolejowego Klubu Sporto-

wego „Kolejarz”, obecny „Lech”. Ponieważ zamieszkiwaliśmy blisko przystani „Kolejarza” ja większość czasu spędzałem tam, jako „przystaniowa maskotka” (miałem wtedy 5 do 10 lat). W tym czasie ojciec wielokrotnie zabierał mnie na regaty kajakowe, które najczęściej odbywały się na jeziorze Rusalka (toru na Malcie w Poznaniu jeszcze wtedy nie było). Cała ekipa klubowa wyjeżdżała samochodem ciężarowym. Na konstrukcji ciężarówki zamiast plandeki zawieszono były kajaki: najwyżej na środku czwórka, po bokach dwie dwójki, jedynki leżały na poduchach na podłodze, a zawodnicy siedzieli na twardych, drewnianych ławkach wzdłuż burt samochodu. Szczególnie zapamiętałem wyjazd na regaty do Bydgoszczy. W drodze powrotnej trafiliśmy na straszną burzę połączoną z ulewą. Wszyscy przemokliśmy do przysłowiowej „suchej nitki”, ale nikt przeciwko temu się nie buntował. Takie były wtedy warunki do uprawiania sportu, na wysokim krajowym poziomie. Obecnie to jest niewyobrażalne.

Z ojcem często pływalimy kajakiem po Warcie, do Puszczykowa i dalej, a później łodzią napędzaną silnikiem docieraliśmy nawet do Radzewic (276 kilometr Warty).



Jacek i Tomek Roszykowie na Jeziorze Mamry, 1979 r. Fot. R. Roszyk

Mój brat, Jarosław starszy o pięć lat, to drugie pokolenie wodniaków, zdążył wystartować jako zawodnik w kategorii młodzików, w dwójkach kajakowych, zajmując kilka razy miejsce na podium. Mnie już to się nie udało, bo na początku lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, z powodu rozbudowy Zakładów Ziemniaczanych „Lecha” przekazano do „Warty Poznań”. Niebawem klub w Luboniu przestał istnieć. W moich *Podróżach sentymentalnych* („GŚ” nr 7-8/2022) wspominałem z żalem to miejsce.

Z kolei ja, skażony „genem wodniactwa”, przy każdej okazji, kiedy znalazłem się nad jakąkolwiek wodą, pływałem wypożyczonym kajakiem bądź łodzią. Zamieszkując już w Śremie, zakupiłem małą żaglówkę typu MEWA, którą pływałem najczęściej po naszym Jeziorze Grzymiślawskim, także okolicznych jeziorach (Dolsk, Zaniemyśl), a także na Mazurach po jeziorach Mamry, Kisajno, Świątajty.

Później uznałem, że najbardziej odpowiadającą mi formą uprawiania wodniactwa są kajaki, na których pływałem od ćwierć wieku. Kajak daje poczucie wolności i niezależności, możliwość łatwego przemieszczania się również po bardzo płytkich akwenach, ale przede wszystkim daje możliwość łatwego przewożenia za pomocą samochodu osobowego prawie wszędzie, gdzie mam ochotę i tam gdzie jest choć trochę wody. Kajakiem można łatwo pokonywać przeszkody na trasie, bądź przez spławienie go, przeniesienie lub przewiezenie na składanym wózku. Pływałem po jeziorach Powidzkim, Jamno, Drawskim, po ciągu jezior Zbąszyńskich, oczywiście Warcie, Obrze, Pilicy, Wiśle i po innych wodach.

W czasie, kiedy pływałem moją żaglówką, zabierałem na nią moich dwóch synów, Tomka i Jacka. Jak myślę właśnie wtedy i do nich „pryczepił się” gen wodniactwa (to już trzecie pokolenie). Wstąpili oni do Wodniackiej Drużyny



Jacek i Szymon Roszykowie podczas regat Lotos Nord Cup 2021 na jachcie SMOKE. Fot. z archiwum rodzinnego

Harcerskiej działającej przy Klubie Odlewnik. Później los ich rzucił w różne strony. Tomka do Warszawy, gdzie trafił na żonę, stroniącą od wody i „gen wodniactwa” w jego przypadku gdzieś tam tkwi w ukryciu. Syn Tomka, Igor od kilku lat spędza swoje letnie wakacje na Helu, pracując jako instruktor w ośrodku windsurfingowym.

Natomiast Jacek, zamieszkujący obecnie w Luboniu, w trakcie studiów, w miarę możliwości finansowych, najpierw uprawiał amatersko windsurfing, później, gdy jego status się poprawił zaczął pływać po morzach, początkowo greckich, a później po Bałtyku. Z czasem dorobił się dobrego, nowoczesnego jachtu morskiego, francuskiej produkcji typu Dufour 310 (numer na żaglu POL 11111), którym od czterech lat ściga się odnosząc sukcesy w regatach na Bałtyku, w krajowych, jak też zagranicznych wyścigach. Jest bardzo niezadowolony, że po raz trzeci z rzędu zajął „tylko” drugie miejsce w Mistrzostwach Polski Samotników, w klasie ORC.

Dwóch synów Jacka (czwarte pokolenie) również pielęgnuje „gen wodniactwa”; starszy Szymon, często występuje z ojcem jako załogant

w regatach na morzu, a ponadto od dwóch lat, podczas letnich wakacji pracuje jako instruktor windsurfingu na Jeziorze Garda we Włoszech. Posiada również stopień sternika morskiego i patent motorowodny. Szymon, liczący aktualnie dwadzieścia lat, zadeklarował, że w bieżącym roku, chciałby ze swoim dziadkiem, czyli ze mną, udać się na kilkudniowy wypad kajakiem po polskich rzekach.

Młodszy syn Jacka, Hubert od dobrych kilku lat również uprawia żeglarsstwo w Żeglarskim Ludowym Klubie Sportowym w Kiekrzu, klubie o wielkich tradycjach. Początkowo w klasie Kadet (dwuosobowa łódka żaglowa dla starszych dzieciaków) później przesiadł się na klasę olimpijską LSAER, obecnie nazywaną ILCA. Początkowo Laser 4,7 (ILCA-4) – to klasa dla dzieci, później Laser Radial (ILCA-6), a obecnie w klasie Laser standard (ILCA-7). W 2022 roku startował między innymi w Mistrzostwach Europy Świata w Chorwacji, Mistrzostwach Europy we Francji, kwalifikując się do tak zwanej złotej floty. Wyjeżdżając na te zawody, nie liczył na zajęcie wysokiego miejsca, jechał zdobyć doświadczenie. Żeglarsstwo na tym poziomie, wy-



2022 EurILCA Under 21 European Championships
APRIL 14-21 2022 | HOURTIN, FRANCE
©THOM TONW PHOTOGRAPHY - EURILCA



MAIRIE DE HOURTIN



Hubert Roszyk na łodzi klasy Laser – Mistrzostwa Europy 2022 r. Hourtin, Franc. Fot z archiwum rodzinnego

maga oprócz umiejętności wykorzystania wiatru, siły fizycznej, kondycji, samodzielności, a przede wszystkim niezwyklego sprytu regatowego, które nabywa się z czasem. Co roku Hubert czyni znaczne postępy: w 2022 roku w ogólnej klasyfikacji Pucharu Polski zajął drugie miejsce w kategorii U-19 (juniorzy urodzeni po 2003 roku) i trzecie miejsce w kategorii U-21. Od dwóch lat jest niezagrażonym mistrzem Wielkopolski w kategorii seniorów. Wyniki te dały mu miejsce w narodowej kadrze A Polskiego Związku Żeglarskiego. Bardzo częste wyjazdy, w tym zagraniczne, na zawody, zgrupowania, treningi, godzi z nauką w VIII Liceum Ogólnokształcącym im. A. Mickiewicza w Poznaniu, gdzie w tym roku przystąpi do matury. Hubert żyje żeglarstwem, a szczególnie ściganiem się na wodzie. Te cztery pokolenia na pewno są „nosiicielami genu wodniactwa”. Strach pomyśleć, co może się zdarzyć w kolejnym pokoleniu. Czy wobec tego, moje wynurzenia z dziedziny genetyki czynione podczas kajakowych wypraw,

wpatrując się w przepływającą Wartę, są chociaż częściowo uzasadnione? Myślę, że tak. I zaczynam się zastanawiać, czy to aby nie choroba genetyczna. Jednocześnie nie wiem, skąd się wziął gen wodniactwa w pierwszym pokoleniu. Bo nic nie słyszałem o wodnych zainteresowaniach mojego dziadka, Andrzeja Roszyka, ani też babci. Podobno geny potrafią ulegać mutacjom, albo też wynaturzeniom i to może być jedynym uzasadnieniem tego co wydarzyło się w pierwszym pokoleniu i dzieje w następnych pokoleniach naszej rodziny.

Dla wyjaśnienia definicja choroby genetycznej według Wikipedii: grupa chorób uwarunkowanych genetycznie występujących u człowieka; upośledzająca sprawność życiową, powodująca odchylenia od stanu prawidłowego (statystycznej normy), która może być przekazywana jako cecha dziedziczna z pokolenia na pokolenie lub powstawać de novo na skutek zmian i zaburzeń w mechanizmach przekazywania cech dziedzicznych.

Marta TOK

Linda

Opowiadanie pierwsze

Uciekinierzy do świata

Poprawność polityczna oraz lata wyznawania liberalnej tolerancji, nie ustrzegły go przed lekką niechęcią, z którą teraz patrzył na tę dziwną parę stojącą w oddali na nabrzeżu.

Kobieta jest siwą blondynką z rozwianymi kręconymi włosami. Szczupła, z dużym biustem, ubrana w sportowe szorty i biały t-shirt. Niebieską bluzę z kapturem zawiązała wokół bioder, na wszelki wypadek, bo zimą, nawet jeśli w dzień jest gorąco, to na południu Europy słońce zachodzi szybko i nagle robi się przenikliwie zimno. Jedną ręką pokazuje coś na horyzoncie, drugą objęła opiekuńczo swego młodego towarzysza o ciemnej hebanowej twarzy i kręconych włosach... Chłopak zaś trzyma ręce w kieszeniach zużytych džinsów, pozwalając się obejmować i od czasu do czasu śmieje się, pokazując białe zęby, patrząc na kobietę.

Nie, to nie matka z adoptowanym z Afryki synem. Zna ich dobrze. Ta kobieta to Linda, sześćdziesięcioletnia Kanadyjka, jego sąsiadka. A mężczyzna to Denis, uchodźca z Mali. Zaraz, nie, właściwie nie „uchodźca” tylko zwykły emigrant. Bo przecież, oprócz biedy, kompletnego braku perspektyw i ciągłego politycznego zamieszania, w Mali, o ile mu wiadomo nic bardzo złego się nie dzieje. Nie ma wojny ani krwawego reżimu. Zatem nielegalny emigrant.

On sam poznał Lindę jakieś dwa miesiące wcześniej, zaraz po przyjeździe na wyspę. Wydała mu się wesoła, sympatyczna i otwarta. Prawdziwa Kanadyjka. Mieszkała w niewielkim apartamencie obok tego, który wynajmował, na pierwszym piętrze betonowej willei, jakie tutaj budowano bardzo solidnie z obawy przed dość częstymi trzęsieniami ziemi. Pierwsze piętro opłatał szeroki taras, na którym można było usiąść w zależności od potrzeb, na słońcu lub w cieniu, wywiesić pranie czy nawet zjeść śniadanie z widokiem na białe miasto i Morze Śródziemne w oddali. Był grudzień ale mimo wysokich temperatur czasami padało, a więc nawet tutaj, na tej słonecznej wyspie, każdy piękny dzień chciało się wykorzystać w pełni. Kilka tygodni temu, kiedy przed przystąpieniem do swojej nudnej pracy on-line siedział na tarasie z kawą, Linda wyszła z drzwi obok i zupełnie naturalnie nawiązała z nim rozmowę.

Dwoje podróżników w poszukiwaniu lepszego miejsca na ziemi, z dala od codziennych problemów i zmartwień, oboje mniej więcej w tym samym wieku.

Linda była emerytowaną dentystką, i tak jak on – rozwiedzioną. Rozwiodła się kilka lat wcześniej, z mężem lekarzem, po kilkudziesięciu latach wspólnego życia. Ich dorosłe dzieci, córka i syn, zostały po studiach w Londynie i Lindzie

z kanadyjskiej perspektywy zdawało się, że przyjeżdżając tutaj, na tę wyspę na południu Europy, będzie jakoś bliżej nich. Opowiadała to śmiejąc się trochę z siebie, pokazując przy tym garnitur doskonale zrobionych nowych zębów. Zaraz potem poszła po zakupy do odległego supermarketu, ciągnąc za sobą wózek na kółkach, a on wrócił do pracy w ciemnym wnętrzu swojego mieszkania.

Widywali się od czasu do czasu mijając na schodach lub wywieszając pranie na wspólnym tarasie. Gawędzili wtedy niezobowiązująco o tym, co jest do zobaczenia, o niedalekiej spokojnej plaży, o miejscowych nadchodzących świątecznych zwyczajach. Ani jemu ani jej jakoś nigdy nie przyszło do głowy, by spotkać się na kawę czy iść razem do sąsiedniej knajpki na kolację. Widocznie oboje nie tęsknili za towarzystwem. A może Linda czekała, żeby to on zrobił pierwszy krok? Czasami tak bywa z kobietami z jego generacji. On zaś jakoś nie mógł się zebrać na odwagę.

Pewnego razu, wcześniej rano, kiedy wyszedł na taras, zobaczył Lindę pakującą dwie wielkie walizy do stojącej pod domem taksówki. Pomachała mu na pożegnanie zanim wsiadła do auta.

– A no tak. I wyjechała – pomyślał z niejakim smutkiem.

Jednak tego samego wieczoru, kiedy wrócił do domu po późnej kolacji, spostrzegł, że światło w sąsiednim mieszkaniu się pali. Czyżby właściciel tak szybko wynajął je innej osobie? O tej porze roku?! Kiedy zaczął manipulować kluczem w zamku, drzwi obok nagle się otworzyły i na taras wyszła... Linda!

– Myślałem, że pani wyjechała? – wyjąkał zdziwiony.

– Ach, machnęła ręką – No nie. Właściwie nie. Tylko moje bagaże pojechały.

– Jak to? – spytał zaskoczony. Spojrzała na niego zamyślona. Po chwili jakby podjęła decyzję. – To dłuższa historia. Masz chwilę? – Zapytała po francusku przechodząc nagle na ty. Zaintrygowany potwierdził. Wieczór był wyjątkowo ciepły. Wystarczyło narzucić polar. On przyniósł butelkę wina, ona kieliszki. Siedli na tarasie opierając nogi na barierkach.

– Kojarzysz ten skwerek na końcu nabrzeża? Ten niedaleko sobotniego targu?

Kojarzył. Był to kawałek mocno zaniedbanej, ale gęstej, dzikiej zieleni na wzgórzu, z którego

roztaczał się przepiękny widok na morze i białe miasto. Przechodziło się tamtędy robiąc daleki spacer wzdłuż wybrzeża w kierunku starych garbarni, gdzie pootwierano teraz znakomite restauracje rybne. Jednak po zmroku lepiej było się tam nie zapuszczać. Skwerek zamieniał się w metę narkomanów.

– Wczoraj wracałam tamtędy ze spaceru, już po zachodzie słońca. Było pusto, ale na ławce siedział jakiś facet. Black guy – dodała po angielsku.

Jej francuski był średni, jego angielski taki sobie, ale porozumiewali się bez przeszkód mieszaniną obu języków.

– Gość wyglądał na bezdomnego, ale był jakiś taki... No, inny. Pamiętasz, jaki stamtąd jest oszałamiający widok... A on jakoś tak patrzył, jakby tego nie widział. Taki był mocno zagubiony. Może dlatego zwróciłam na niego uwagę? Tyle się mówi o uchodźcach w Europie, uciekających przed wojną. Byłam ciekawa. Zagadnęłam go. Nie od razu mnie zrozumiał, ale okazało się, że mówi po francusku, bo jest z Mali! Więc odgrzebałam ten mój francuski ze szkoły i zaczęliśmy rozmawiać. Opowiedział mi całą swoją drogę przez mękę z Mali do Europy, do lepszego życia. W 2018 stracił ojca. Po jego śmierci nie miał nikogo, kto by się nim zaopiekował. Nigdy w życiu nie chodził do szkoły. Dorastając, zdał sobie sprawę, że nie będzie miał przyszłości w swoim kraju, i że nic go tam nie trzyma. Ze znajomymi wyruszyli do Libii, do pracy. Przejechali stopem Mali, potem Algierię, częściowo przez pustynię, i dotarli do Libii. Spędził tam dwa lata. Na początku zarabiał, ale potem dostał się w ręce handlarzy niewolników, był głodzony, bity, w końcu uciekł i zdecydował się przepłynąć Morze Śródziemne. Podczas pierwszej wyprawy drewnianą łodzią zginęło mnóstwo ludzi. Warunki były okropne. Ogromne fale, zimna woda. Ludzie z wyczerpania zsuwali się do wody. W końcu łódź została przechwycona przez libijską straż przybrzeżną. Trafił do więzienia. Strażnicy batożyli go długo. Stracił dużo krwi. Był poważnie chory. Ma blizny na rękach i głowie. Jednak podczas transportu między więzieniami udało mu się uciec. Znowu pracował nielegalnie, by zarobić na kolejną podróż. Udało się, tym razem popłynął gumowym pontonem, a z nim tłumy, młodzi, kobiety w ciąży, dzieci. Podczas sztormu doszło do nieuniknio-

nego – ludzie wypadali za burtę. Także i on. Na szczęście tym razem nadeszła prawdziwa pomoc. Większość uratowana została przez niemiecki statek wyławiający rozbitek. Jego znalazł duży, prywatny jacht. Dwóch mężczyzn. Dali mu jeść i pić, kazali leżeć na koi i nie pokazywać się na pokładzie. Nic nie musiał robić. Płynęli dwa dni, aż w końcu dotarli do tej wyspy. Pod osłoną nocy podwieźli go motorówką na opustoszały brzeg jakieś plaży z palmami. Dali mu suchary i wodę. Szedł pieszo tak długo, aż doszedł do miasta i skweru, gdzie znalazła go Linda. Żywił się pomarańczami, rosłą tu przecież na każdej ulicy, a poprzedniego wieczoru znalazł resztki warzyw z targu.

– Ma na imię Denis – dodała Linda.

W oddali widzieli światła miasta rozrzuconego na wzgórzach. Świeciły gwiazdy. Pachniało ziołami i figowcem z sąsiedniego ogrodu. Milczeli popijając wino.

– No i? – zapytał w końcu. Zostawiłaś go na tym skwerze?

– Nie – odparła Linda. Wykupiłam dla niego dwie noce w tym tanim hoteliku na nabrzeżu. Argo czy coś tam – machnęła ręką. – Ze śniadaniem. Ale... – zawahała się.

– Co?

– Miałam dziś opuścić wyspę, lecieć do Londynu, do dzieci.

– Widziałem cię rano, jak wsiadałaś do taksówki.

– No właśnie – kiwnęła głową zamyślona. – Nadałam moje walizy na bagaż, stanęłam w kolejce do kontroli bezpieczeństwa. Nie było wielu ludzi. Wiesz, może dwa samoloty o tej porze... No i w końcu, kiedy przyszła moja kolej, zawróciłam.

– Zrezygnowałaś z lotu do Londynu?!

– Tak. Ciągłe biłam się z myślami. Jak sobie ten biedny chłopak poradzi? Wydawał mi się taki sympatyczny... Całe moje życie kręci się wokół mojej osoby, moich dzieci, mojej pracy, mojej emerytury. Dobrze sobie wszyscy żyjemy. A jak mam okazję komuś pomóc, realnie, to akurat wyjeżdżam. Uciekam.

Nie skomentował tego, zbyt zaszokowany jej nagłą decyzją. Nie znał jej. Trochę to wszystko wydało mu się zbyt zwariowane. Z drugiej znów strony... Dlaczego nie?

– A bagaże? – zapytał głupio.

– Bagaże pojechały do Londynu – roześmiała się. Jak wróca, to mi je przywiozą. Mam taką nadzieję – dodała niefrasobliwie.

Dwa dni później walizy rzeczywiście nadjechały małym busem z symbolami lotniska. A później na tarasie pojawił się Denis. Akurat wychodził na miasto i wpadł prosto na chłopaka. Linda otwierała drzwi od swojego mieszkania. Ukrywając zaskoczenie przywitał się podając rękę. Zaśniły białe zęby w przystojnej twarzy i usłyszał „bonjour” wypowiedziane głębokim, ciepłym głosem.

– Acha – pomyślał sobie w duchu. – A więc to tak...

Później spotykał ich jeszcze wiele razy. Na schodach willi, ale też na nabrzeżu, w okolicy lodziarni. Machali do siebie, wymieniali zdawkowe uwagi. Kiedyś, jedząc w najbliższej rybnej restauracji, spostrzegł chłopaka na zapleczu, w zmywalni. Widocznie Linda załatwiła Denisowi pracę. Pewnie nielegalnie. Ciekawe – pomyślał, – jak im się udawało pozostawać incognito? To było prawie niemożliwe, na wyspie nie spotykało się wielu czarnoskórych emigrantów. Faktem jest, że było tu sporo turystów i mieszkańcy dbali o nich, bo przecież stanowili niebagatelne źródło dochodu. Przed epoką tanich lotów wypiarze klepali biedę. Poza tym biała kobieta w średnim wieku budzi zaufanie. Nawet jak chodzi za rękę z dużo młodszym czarnym chłopcem...

Jego pobyt dziś się kończył. Siedział teraz w swojej ulubionej kawiarni z widokiem na morze, pijąc ostatnią lampkę białego wina. Walizka stała obok. Zamówił już taksówkę na lotnisko. I nagle, kiedy znowu ich zobaczył, poczuł ukłucie smutku i gorycz, które natychmiast stłumił. No bo czego miał im zazdrościć? Szczególnie Denisowi? Niepewnego jutra?...

Być może chodziło tylko o poczucie dojmującej samotności, które ogarniało go w takich chwilach, jak ta, tuż przed powrotem do szarej przewidywalnej rzeczywistości, w jednym z pozbawionych wdzięku miast wschodniej Europy. Brakowało mu jednak odwagi, by coś zmienić. Takiej odwagi, jaką mieli ci dwoje.

Taksówka już nadjechała. Jednym haustem dopił swoje wino, chwycił walizkę i z turkotem kółek oddalił się w kierunku czekającego auta.

KWESTIONARIUSZ KULTURY



KATARZYNA BAKSALARY

Rocznik 1982. Zodiakalny Rak. Śremianka. Absolwentka śremskiego LO. Ukończyła studia na Wydziale Chemii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Od 2013 roku związana z „Tygodnikiem Śremskim”, ostatnio jako redaktor prowadząca. Lubi psy i koty. Gotuje. Fotografuje. Spaceruje. Remontuje. Rozwiązuje łamigłówki. Nałogowo czyta książki.

1 Kim jestem...

Człowiekiem. Kobieta. Córką. Siostrą. Żoną. Przyjaciółką. Dziennikarzem. Redaktorem. Sobą. Każdego w życiu pełni wiele ról.

2 Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia...

To jest mega trudne pytanie i nie ma na nie prostej odpowiedzi. Nie wymienię na pewno nic spektakularnego. Jednym z takich osiągnięć, które uważam za ważne na mojej liście jest z pewnością ukończenie niespecjalnie łatwego kierunku studiów, którego zupełnie nie brałam pod uwagę zdając maturę, a który naprawdę wiele mnie nauczył i to nie stricte w sensie zawodowym, ale wyposażył mnie w wiele tzw. umiejętności miękkich, które teraz wykorzystuję i nadal rozwijam. Co do najważniejszego

osiągnięcia całego życia, to będzie można ocenić to dopiero na koncówce, a jeszcze trochę przede mną.

3 W czym jestem dobra...

W remontach małych i dużych. W rozwiązywaniu łamigłówek. W opowiadaniu historii – tych poważnych i tych całkiem głupiotkich. Bliscy zaśmiewają się często z wymyślonych historyjek o Fidelu i Duchosławie, czyli moim psie i kocicy – przybłędzie, która jest już stałym rezydentem u mnie.

4 Co jeszcze chcę osiągnąć...

Nie mam gotowej listy celów do osiągnięcia. Jest kilka pomysłów na najbliższą przyszłość, ale na razie jeszcze nie jestem gotowa ich zdradzić.

5 Co chcę w sobie zmienić...

Chyba nic. Jestem sobą, to wystarczy.

6 Co daje mi szczęście...

Czasem tabliczka czekolady, czasem dobre słowo, a czasem chwila beztroskiego lenistwa.

7 Najważniejszy dzień w moim życiu...

Było ich kilka i mam nadzieję, że jeszcze kilka ich jest przede mną. Jednym z takich ważnych dni, który zmienił kierunek mojego zawodowego życia o 180 stopni, to początek pracy w redakcji „Tygodnika Śremskiego”. Był to zwrot od chemika do dziennikarza.

8 U przyjaciół najbardziej cenię...

Lojalność, cierpliwość i poczucie humoru.

9 Bohaterstwo to dla mnie...

W chwili próby pokonać swój lęk, obawy, wątpliwości i działać.

10 Epoka, w której chciałabym żyć...

Wolę zostać tu gdzie jestem. Przyszło mi żyć w ciekawym momencie, ale chętnie podejrztałabym jak żyło się np. Mieszkowi I, wikingom czy pierwszemu cesarzowi Chin, o którym właśnie czytam. Lubię historię, więc chętnie odwiedziłabym tych, o których mogę tylko przeczytać w książkach.

11 Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...

Poważna utrata zdrowia. Jak jest zdrowie, to reszta się też ułoży.

12 Najcenniejsza rzecz jaką posiadam...

To nie rzeczy, a ludzie wokół mnie, a więc rodzina i przyjaciele. Rzeczy można zastąpić. Ludzi nie. Z przedmiotów, które cenię to są m.in. bardzo ozdobne drewniane szkatułki wykonane przez Dziadka, czy drewniany rzeźbiony talerz wykonany przez niego dla Babci z sentencją pod spodem „myśl o mnie”.

13 Moja największa wada...

Bywam uparta jak osioł. Czasem ten upór w dążeniu do celu jest zaletą, a czasem wadą.

14 Główna cecha charakteru...

Jedną z głównych cech na pewno jest kreatywność. Czasem myślę, że jej zasoby są nieograniczone.

15 Moje motto życiowe...

„Sznuj swój wysiłek. Szacunek dla samego siebie prowadzi do panowania nad sobą. Jeśli osiągniesz jedno i drugie, zyskasz moc autentyczną”.

16 Ulubiony dźwięk...

Trudno powiedzieć. Lubię szum lasu. Odgłos pękających szyszek podczas upalnego dnia. Często słyszę to w swoim ogrodzie, kiedy słońce przygrzewa.

17 Dźwięk, który mnie denerwuje...

Denerwuje mnie gazowanie samochodami, czy skuterami pod oknami. Trudno się skupić jak ktoś męczy silnik przez dłuższy czas ku uciesze kolegów. Denerwuje mnie również słuchanie głośnej muzyki z ustawionymi na maxa basami w samochodach. Wewnątrz auta pewnie słychać muzykę, ale w jakiejś odległości niosą się już tylko basy dudniące raz za razem. Irytują mnie też głośnie i często obcesowe rozmowy przez telefon np. przy kasie czy w kolejce.

18 Nie mogłabym żyć bez...

Moich bliskich i książek.

19 Co wzbudza we mnie lęk...

Ludzka głupota, małostkowość i złośliwość.

20 Moje ukryte marzenie...

Jest ukryte, więc nie będę go zdradzać.

21 Dar natury, który chciałabym posiadać...

Nie wiem czy to dar natury, ale jakbym mogła mieć jakąś super moc, to fajnie byłoby móc przenosić się w czasie.

22 Zawsze śmiesz mnie...

Mam specyficzne poczucie humoru. Czasem śmiesz mnie rzeczy, dla innych zupełnie bez sensu. Ostatnio rozśmieszył mnie Jakub Wędrówycz, bohater książki Andrzeja Pilipiuka.

23 Słowo, którego nadużywam...

Raczej zwrot – „że tak powiem”.

24 Zdanie o mnie, które zapamiętałam

Kilka ich jest. Jedno z takich miłych zdań, które usłyszałam całkiem niedawno brzmi „Pani jest wszędzie i do tego zawsze uśmiechnięta...”. Inne mniej miłe, to zdanie które usłyszałam na początku pracy w gazecie po jednym z problemowych artykułów. Jeden z księży stwierdził, że gdybym pisała takie artykuły tam gdzie jest islam, to już bym wisiała.

25 Myśl, która pojawia się gdy nie jest najlepiej...

Trzeba dać radę, bo kto jak nie ja.

26 Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...

Nie wiem czy są rzeczy/sprawy niewybaczalne. Wiele zależy od kontekstu całości. Staram się zrozumieć. Powiedzenie, że „punkt widzenia, zależy od punktu siedzenia” jest prawdziwe. Poza tym wybaczyć chyba da się wszystko, gorzej z zapomnieniem o tych sprawach.

27 Wolność to dla mnie...

Są różne wolności. Taka moja prywatna wolność, to czas kiedy nic nie muszę, kiedy mogę się cieszyć spokojem, kiedy nikt niczego ode mnie nie chce. Wtedy mogę wyjąć maszynę do szycia, albo pochłonąć kolejną książkę, albo wypróbować kolejny podpatrzony gdzieś pomysł „na coś”. Czasem lubię tworzyć różne rzeczy.

28 Kim chciałabym być gdybym nie była tym kim jestem...

Nie wiem. Chyba dobrze mi z tym kim jestem.

29 Obecny stan mojego umysłu...

Sama nie wiem. Zawsze sporo się tam dzieje. Z jednej strony nowe pomysły do realizacji, z drugiej rzeczy nad którymi akurat pracuję, gdzieś tam trwa obracanie niektórych spraw i próba ich uporządkowania i poukładania w odpowiednich szufladkach, no i śmieszności oraz głupotki. Trochę zatem chaos.

30 Kim chcę zostać w pamięci innych...

Dobrym człowiekiem.

Jolanta ANDRZEJEWSKA

Michel Houellebecq.

Nowa odłona

Z górnej półki

Twierdzenie środowisk związanych z Krytyką Polityczną, że francuski pisarz Michel Houellebecq jest pupilem skrajnej prawicy, to bzdury. To raczej kolejny dowód na kulturę cancel: wykluczyć człowieka, nie dając mu żadnych szans, na zasadzie – kto nie z nami, ten przeciw nam. A nawet gorzej. Powiedziałabym, że chodzi tu raczej o typową dla liberalnych (młodych) intelektualistów pogardę dla ludzi o poglądach innych niż lewicowe i proekologiczne. Jadasz mięso? Czuj się winny! Nie akceptujesz przyklejania się do dzieł sztuki na znak protestu w sprawie klimatu? Na pohybel! Masz wątpliwości, co do zero-jedynkowej interpretacji polityki? Do wra!

Tak. Michel Houellebecq dawał często wyraz swoim wątpliwościom interpretacjami „pod prąd”. Niejednokrotnie wyrażał swój konserwatywny światopogląd. To jednak w żaden sposób nie podważa jego prawa do zadawania pytań ani nie umniejsza jego talentu pisarskiego. A ostatnia książka Michela Houellebecq’a *Unicestwienie* jest najmniej prowokującą ze wszystkich, które do tej pory czytałam. Przesycona refleksją na temat przemijania, rodziny i miłości, z pewnością trafi do czytelnika w średnim wieku, mimo pojawiającego się od czasu do czasu egocentrycznego przegięcia, zwłaszcza w scenach seksu. Przesadnie wulgarny język może jednak być wynikiem tłumaczenia na polski, który jest jak wiadomo, dosyć ubogi w sprawach życia erotycznego.

Bohaterem książki jest starzejący się wysoki urzędnik państwowy, Paul Raison. Samotny i zgorzkniały. Jego małżeństwo „nie działa”, jedynym przyjacielem jest minister, dla którego pracuje, bliskiej rodziny nie widział od lat. W pracy musi się mierzyć z poważnymi wyzwa-

niami. Od jakiegoś czasu Francję i Europę nęka ją bowiem cyberataki skierowane w strategiczne punkty zachodniej gospodarki. Stoi za nimi tajemnicza grupa, którą trudno zidentyfikować. Czasami modus operandi wskazuje na ultra lewicę, innym razem na katolickie ruchy pro-life (m.in. wysadzony w powietrze zostaje duński bank spermy). Przesyłane przez terrorystów wiadomości w sieci pełne są symboli, których proveniencję trudno ustalić. Satanizm? Ekologiczny aktywizm? Anarchoprymitywiści, zapowiadający całkowity odwrót od technologii? Trudno stwierdzić jednoznacznie. A działać trzeba szybko, gdyż za pasem wybory prezydenckie, w których przyjaciel Paula, minister, odegra szczególną rolę. Na razie terroryści ograniczają się do aktów przemocy wobec budynków i instytucji, ofiar w ludziach nie ma, jednak wszyscy są pewni, że wkrótce dojdzie do tragicznej w skutkach eskalacji zdarzeń.

Tymczasem w życiu osobistym Paula też następuje kataklizm. Jego ojciec doznaje poważnego wylewu i trafia do szpitala. Rodzeństwo (matka umarła już dawno temu) zbiera się razem, pierwszy raz od lat, w pięknie położonym domu rodzinnym w Beaujolais. Choroba ojca nieoczekiwanie zbliża ich do siebie, ale także prowokuje do analizy dotychczasowego życia.

Małżeństwo Paula, które od dziesięciu lat praktycznie nie istnieje, zaczyna odżywać pod wpływem współczucia czy dojmującej świadomości, jak bardzo życie jest kruche. Najmłodszy brat, Aurelian, zajmuje się zawodowo odnawianiem arrasów i żyje w toksycznym związku z dziennikarką. Postanawia się rozwieść, i odnajduje miłość w ramionach pochodzącej z Afryki pielęgniarki, Marysy.

Z kolei Cecylia, średnia siostra, głęboko wierząca katoliczka, która z powodu utraty pracy przez męża znalazła się bez środków do życia, zaczyna nową pracę – kucharki w domach bogatych mieszczan w Lyonie. Z czasem ta dobra, ciepła kobieta odkrywa, że obojętność ludzi z klasy wyższej dla jej talentów kulinarnych jest w gruncie rzeczy uprzedmiotawiająca. Jako osoba, która do niedawna do takiej klasy należała, doświadcza głębokiego upokorzenia, trudnego do przeknięcia, mimo wyznawanej chrześcijańskiej pokory. Musi jednak pracować, gdyż jej mąż stracił znakomitą posadę notariusza w północnej Francji i jest na zasiłku dla bezrobotnych. Oboje są konserwatywni, bardzo blisko im do narodowców, jednak ani jedno ani drugie, nie widzi nic złego w rozwodzie młodszego brata i jego związku z czarnoskórą imigrantką. Wręcz przeciwnie. Oboje są też wyrozumiali wobec niewierzącego Paula.

Odkryciem dla rodzeństwa jest Madeleine, partnerka ojca, dużo młodsza od niego. Do tej pory myśleli o niej z przekąsem, jako o łowczyni zamężnych facetów, tymczasem Madeleine okazuje partnerowi szczerą oddanie i miłość, podszyte niesłychaną determinacją, by sparaliżowanego mężczyznę przywrócić do żywych. Przy okazji solidnie dostaje się francuskiej służbie zdrowia, a rodzina, nie chcąc skazywać ojca na powolne umieranie, porywa go ze szpitala z pomocą aktywistów z organizacji walczącej z prawem do eutanazji.

Ten niemal balzakowski fresk społeczeństwa pierwszej połowy XXI wieku jest tłem ważnych wydarzeń politycznych i cywilizacyjnych, które zbliżają się jak burza, mrucząc złowrogo z odali.

Tajemniczy spiskowcy uderzają nagle, torpedując na Morzu Śródziemnym łódź z pięciuset migrantami na pokładzie. Do rozbitków, wyciągających ręce po pomoc, zamaskowani napastnicy strzelają z karabinów maszynowych. Przerazające obrazy zostają nagłośnione w Internecie. Poczucie utraty bezpieczeństwa sprawia, że wybory we Francji wygrywa partia dotychczasowego prezydenta, umiejętnie wykorzystując tragiczne ataki.

Ruchy anty-technologiczne, wojujący ekologizm, powrót do natury... Przeciwnicy i zwolennicy eutanazji... Totalne odrzucenie migrantów lub wręcz przeciwnie, przekonanie, że z nadcho-

dzącą katastrofą demograficzną można walczyć za pomocą imigracji lub banków spermy... Starzejące się społeczeństwo i coraz większa cezura dzieląca ludzi starych i młodych, także z powodu nowoczesnych technologii... Człowiek i jego odwieczne poszukiwanie drogi ku Bogu. Michel Houellebecq porusza w tej książce masę ważnych tematów naszej cywilizacji, stawiając człowieka, z jego wielkością i słabościami, w centrum swojego powieściowego uniwersum.

Unicestwianie nie jest, jak chcą niektórzy „najślabszą powieścią” pisarza, w dodatku „nudną i trudną”. Owszem można zarzucić tej książce błędy konstrukcyjne i niejaki chaos. Jednak jest to powieść ciekawa i przede wszystkim ważna, a także ostatecznie niosąca nadzieję.

Jeśli kiedykolwiek miałam wątpliwości, czy francuski pisarz, ze swoim prowokacyjnie głoszonym mizoginizmem i egocentryzmem, zasługuje na literacką nagrodę Nobla, to, sorry, już ich nie mam.



Michel Houellebecq
Unicestwianie
Wydawnictwo WAB 2022

Adam LEWANDOWSKI

Bestsellery Empiku 2022

Bardzo lubię i muszę powiedzieć, że bardzo tęsknię za wszelkiego rodzaju plebiscytami, które dotyczą literatury – jak chociażby coroczne Nagrody Nike, Nagrody Międzynarodowego Listopada Poetyckiego, czy inne. Ta tęsknota wynika przede wszystkim z miłości do literatury – szczególnie do poezji, ale również z chęci poznania upodobań społecznych, które często są zmienne w zależności od wydarzeń, tendencji, czy tzw. mody. Przyjrzałem się z bliska lutowemu wydarzeniu artystycznemu jakim są Bestsellery Empiku. Czy jest to najbardziej prestiżowe wydarzenie – trudno powiedzieć, wszystko zależy od gustu, preferencji, jak i samego sposobu przyznawania nagród, czy wyróżnień. Jestem częstym gościem Empiku i uwielbiam przekładać książkowe nowości, a i przeglądając rzucające się w oczy pozostałe elementy. Gala finałowa Bestsellerów Empiku 2022 pod hasłem #swiatsiezmiennia odbyła się we wtorek, 7 lutego. Bestsellery Empiku wybierają klienci i klientki tej sieci poprzez swoje zakupy. Każdy wybór konkretnego tytułu w sklepach stacjonarnych, na stronie internetowej czy w aplikacji, to głos oddany na konkretny tytuł. Bestsellery Empiku przyznawane są nie tylko pisarkom i pisarzom, ale również w kategoriach: Muzyka, Kultura cyfrowa, Film. Nagrody wręczono już po raz 24. Te dla autorów i autorek książek, które najbardziej mnie interesują, podzielono na pięć kategorii: Literatura piękna, Kryminał i thriller, Literatura obyczajowa, Literatura polska dla dzieci oraz Young adult. Podczas gali ogłoszono również, kto otrzymał tytuły literackiego Odkrycia Empiku oraz Pisarki Roku. Po raz pierwszy w historii wręczono też statuetkę dla najlepszego Artysty Muzycznego Roku. Głosujący przyznali ten tytuł Dawidowi Podsiadło. Autor m.in. *Trójkątów i kwadratów* był jeszcze nominowany w kategorii pop/rock za album *Lata dwudzieste*, ale musiał uznać wyższość Sanah. Empik przyznał

ponadto nagrody specjalne dla artystów z oryginalną i świeżą wizją, którzy wyróżnili się w kulturalnym krajobrazie ostatniego roku. W kategorii Odkrycie Roku w muzyce statuetkę otrzymał Jakub Skorupa. W ubiegłym roku artysta z Knuruwa wydał swój debiutancki album *Zeszyt pierwszyna*, którym zaprezentował muzykę będącą miksem melancholii, rapowej narracji i alternatywnego brzmienia. Z kolei Odkryciem Filmowym został Damian Kocur, autor filmu *Chleb i sól*, który został nagrodzony w Wenecji w 2022 roku. A oto lista laureatów:

Literatura piękna – Olga Tokarczuk, *Empuzjon*, Wydawnictwo Literackie

Empuzjon to pierwsza powieść laureatki Nagrody Nobla w dziedzinie literatury napisana po jej otrzymaniu. Książka opowiada o losach Miecysława Wojniczka, studenta ze Lwowa, który w 1913 roku przyjeżdża do słynnego Sokołowskiej, by podreperować swoje zdrowie. Do przebywającego w sanatorium mężczyzny docierają informacje o tragicznych wydarzeniach, do których doszło w górskich okolicach sanatorium. Wojnicz zaczyna skupiać się nie tylko na swoim zdrowiu, z którym – jak się okazuje – jest gorzej niż się spodziewał, ale także na tych tajemniczych wydarzeniach.

Kryminał i thriller – Projekt Riese, Remigiusz Mróz, Filia

Remigiusz Mróz, jak zaznaczył na gali, na to wyróżnienie czekał aż 6 lat – za każdym razem miał przygotowaną „mowę dziękczynną”, za tym szóstym powiedział po prostu: „dziękuję”. Zwycięstwo nie przyniosła Mrozowi seria o Chyłce i Zordonie, ale *Projekt Riese*. To podobno największy projekt nazistowskich Niemiec, współcześnie atrakcja turystyczna w Górach Sowich, którą – na swoje nieszczęście – postanawia odwiedzić pięcioro bohaterów książki.

Literatura obyczajowa – *It Starts with Us*, Colleen Hoover, Wydawnictwo Otwarte

Colleen Hoover to najpoczytniejsza pisarka w Stanach Zjednoczonych – wśród 10 najpopularniejszych tytułów zeszłego roku w zestawieniu „Publishers Weekly” znalazło się aż 6 książek jej autorstwa. Hoover to także królowa TikToka oraz, jak się okazuje, laureatka nagrody Bestseller Empiku w kategorii Literatura obyczajowa.

Literatura polska dla dzieci – *Sekretna historia ludz... skarpetek*, Justyna Bednarek, Daniel de Latour, Poradnia K

Sekretna historia ludz... skarpetek to piąta już część cyklu Justyny Bednarek o przygodach tytułowych skarpetek. Cykl nadal cieszy się popularnością wśród najmłodszych czytelników i czytelniczek – wyróżniona część opowiada o tym, jak mała Be i jej dziadek wyruszają do muzeum, gdzie czeka ich niemało przygód.

Young adult – *Start a Fire. Runda pierwsza*, P.S. Herytier (Pizgacz), Editio Red

P.S. Herytier zaczynała karierę na platformie Wattpad, na której jej teksty cieszyły się niemałym zainteresowaniem czytelników i (przede wszystkim) czytelniczek. Nic więc dziwnego, że

jej powieść została wydana w formie papierowej. *Start a Fire* nie raz znajdowało się na liście najchętniej wyszukiwanych tytułów każdego miesiąca na platformie Lubimyczytać.

Pisarka Roku – Weronika Anna Marczak

Pisarką Roku została Weronika Anna Marczak, autorka książek młodzieżowych, w tym popularnego w ostatnich miesiącach cyklu „Rodzina Monet”. Debiutowała na Wattpadzie, na którym jej teksty doczekały się ponad 4 milionów odsłon.

Odkrycie Roku w kategorii Literatura – Ishbel Szatrawska

Laureatkę w tej kategorii wybrało jury w składzie: Aleksandra Zbroja, Marcin Maćkiewicz, Sylwia Chutnik, Michał Nogaś i Joanna Marczuk. Postanowiono wyróżnić Ishbel Szatrawską, autorkę nominowaną w tym roku również do nagrody Paszport „Polityki”, za książkę *Żywot i śmierć pana Hersha Libkina z Sacramento w stanie Kalifornia*.

No to teraz biegniemy do Empiku i szperamy na półkach...

Opracowano na podstawie publikacji internetowych, które ukazały się po wydarzeniu.



Leszek MAŃKOWSKI

Co się zacznie?

Na oparach

*Pachnie gniciem półmroku,
Pachnie wiatrem od rzeki,
Pachnie ludzki niepokój
Zwierzęciem kalekim...*

Jest taki piękny utwór Jacka Kaczmarskiego, dla którego inspiracją był obraz Pietera Breughla Starszego *Kazanie św. Jana Chrzciciela*. Kaczmarski nazwał swoje dzieło podobnie – wiersz nosi tytuł *Przepowiednia Jana Chrzciciela*. Utwór powstał 11 września 2001 roku. Data знаmienna: był to dzień zamachów terrorystycznych na wieże World Trade Center w Nowym Jorku...

*Miasto, katedra, mur – daleko;
Na wzgórzu stary las nad miastem,
Nad uchodzącą w niebo rzeką,
W półmroku barwną skrył hałastrę*

Na obrazie Breughla widzimy zgromadzonych na leśnej polanie ludzi słuchających kazania. Ten, który je głosi stoi daleko, pośród dziesiątków słuchaczy. Jeszcze mniej widoczny jest Chrystus, na którego Jan Chrzciciel wskazuje ręką. Temat zaczerpnięty z Ewangelii posłużył Breughlowi do przedstawienia – pod pozorem sceny biblijnej – wydarzeń współczesnych artysty. Dlatego prorok nie przemawia w katedrze, czy na miejskim placu. Zgromadzeni w lesie to z pewnością protestanci, gdyż tylko w takich ustronnych, sekretnych miejscach odbywały się ich nielegalne zgromadzenia w ówczesnych Niderlandach pod rządami katolickich Habsburgów. Wśród zebranych widoczni są na obrazie

także odmiennie ubrani cudzoziemcy, zapewne katolicycy przeciwnicy zreformowanej religii. Po co tam poszli? Możemy się tego domyślać. Tak samo, jak możemy interpretować zachowania słuchaczy proroka.

Kaczmarski odczytuje obraz Breughla jako opis czasów niepokoju i nadchodzących trudnych do przewidzenia zmian; jako opis czasu, w którym żyje. Ten opis jest stale aktualny, a dzisiaj może znowu aktualny szczególnie.

*Gęby, choć niby zasłuchane,
Nie wszystkie patrzą w mówcy stronę
Jedne – z nadzieją na odmianę,
Inne – odmianą zatrwożone.*

Różnimy się, nieraz głęboko się różnimy, ale to nie jest jeszcze koniec świata. To właśnie ten „świat”, rzeczywistość, w której żyjemy ogranicza nas, nakłada różnego rodzaju więzy. Nasza różnorodność jest ograniczana przez regulacyjne normy. Są wśród nich takie, bez których społeczności nie mogą funkcjonować. Ale jest też bardzo wiele innych, które nie mają głębokiego uzasadnienia; po prostu się utarły, stały się tradycjami i jakiegokolwiek zachowanie idące wbrew tym normom od razu budzi sprzeciw otoczenia. To wszystko zmusza do bycia „jakimś”, niekonieczne sobą.

Jesteśmy różni. Są ludzie, którzy czują i wyrażają pragnienie zmian, ale wielu innych właśnie zmian się obawia. Tych pierwszych uwierają, wręcz męczą stare schematy myślenia i postępowania. Dla drugich to właśnie te schematy są najważniejsze, stanowiąc swoistą gwarancję po-

czucia bezpieczeństwa. Z jednej strony – tęsknota za jakimś przewietrzeniem i przemeblowaniem „domu”, z drugiej – lęk, że ten „dom” utraci swój charakter, klimat, tożsamość. Jednak wśród wszystkich istnieje świadomość, że zmienia się świat, zmieniają się ludzkie zachowania; nawet wspomniane schematy z biegiem czasu ulegają zmianom. I ci, którzy o Heraklicie nie słyszeli też zdają sobie z tego sprawę, że w świecie nie ma nic trwałego, nic niezmiennego. „Panta rhei”, więc jedyną stałą cechą rzeczywistości jest zmiana. Czy dlatego zmiany budzą lęk, że są nieuchronne, czy dlatego, że trudno przewidzieć ich skutki? Przecież nie każda zmiana musi być zmianą na lepsze. A jeśli nawet za taką jest uznawana, to czy każdemu będzie lepiej? Ważne, kto dokonuje zmian, co i w jakim celu chce odmienić. Ile razy bowiem zmiany w założeniu dobre, a przynajmniej jako takie szumnie są ogłaszane, stają się swoją karykaturą... i zamiast planowanego uładzenia powstaje jeszcze większy chaos.

*Szare habity wśród opończy
Zdają się słuchać nader bacznie:
Bo pewne jest, że coś się kończy,
Ale ważniejsze – co się zaczyna*

Przemija postać tego świata. „Szare habity” mogą informować decydentów o zauważalnych symptomach początku końca. Decydenci dobrze wiedzą, że stworzone przez nich struktury i reguły były modyfikowane, gdy coś się skończyło. A jednak tradycyjnie starają się odwrócić to coś, co jest nieuniknione. Do samego końca trzymają się skostniałych reguł, skostniałych zasad bycia lu-

dzi ze sobą, które to reguły i zasady wyposażyli w „boskie” sankcje. Wolą trwać w bezruchu – bo nie wiedzą, co się zacznie? A przecież mają pisma i proroków...

Niepewność tego, co może nastąpić była i jest skutecznym hamulcem działania na wielu polach – w życiu społecznym, w polityce i w zwykłym ludzkim, codziennym bytowaniu. Ostrożność nie musi być zła. Tylko skąd pewność, czy należy hamować, czy warto przyspieszyć?

Są wydarzenia, które powodują, że wzrastają lęki i niepewność. Tamten 11 września, pandemia, wojna... Wydaje się wtedy, że to jakiś początek końca, że potem nic już nie będzie takie, jak było. A „potem” jakoś to osławiamy, bo widzimy jakby wszystko wracało na swoje miejsca. Ale, czy na pewno wróciło, czy znów jest jak było? A może coś się zmienia, może są to oznaki końca naszej cywilizacji? Cywilizacji, którą znamy, z którą się żyliśmy. Może wydawało się, że ona będzie się tylko rozwijać, że może być nam na tym świecie już tylko lepiej? Naiwne jest takie myślenie. Cywilizacje rodzą się, żyją, umierają – trochę jak ludzie, trochę jak wszechświaty. Coś się więc kończy, coś się zaczyna. Możemy dywagować, co to będzie. Ale – może już się zaczęło, może już trwa, a tego nie zauważamy?

*Chłopczyk się nudzi. Ssie podpłomyk,
Namiastkę psoty i słodyczy,
Szczęśliwie jeszcze nieświadomy,
Że to proroctwo go dotyczy*

Jak wielu ludzi jest szczęśliwie nieświadomych. Jak wielu jest takich „chłopczyków”, którzy nig-

dy nie dorastają. Dobrze im z tą nieświadomością. Uznają, że lepiej nie wiedzieć, nie słyszeć, nie widzieć. Nie burzyć sobie spokoju. Ograniczyć się do potrzeb materialnych, a może tylko wegetatywnych. Bezmyślność. Gnuśność, lenistwo, wygoddnictwo...

Przepowiednie dotyczą dzieci. Skutki zmian, które teraz się zaczynają, odczują następne pokolenia. Chłopczyk u Breughla o tym nie wie. Czy wiedzą słuchający słów proroka?

Troszczymy się o wiele rzeczy, które są dla nas ważne tu i teraz. Zabiegamy o materialne dobra po to, by mieć więcej i jeszcze więcej, a może tylko – walczymy o przetrwanie. I wydaje się, że myślimy o naszych dzieciach i wnukach, że staramy się by w przyszłości żyło im się jak najlepiej, że pozostawimy im coś po sobie. Co mają od nas przejąć – poza pieniędzmi, jakimś dobytkiem, może sporym nawet majątkiem? Przekażemy jakiś zestaw wartości, czy po prostu schematów postępowania. I już – możemy spokojnie zejść ze sceny?

Co zostanie po nas dla przyszłych pokoleń? Jaki kraj, jaka planeta? Kto tak naprawdę myśli

o przyszłości, tej dalszej przyszłości, kto wybiega kilkadziesiąt lat do przodu? Czy rzeczywiście takie myślenie jest poza zasięgiem „zwykłego człowieka”, czy to przekracza jego zdolności mentalne? Bo ci wieczni chłopcy wolą „psoty i słodycze”...

Pachnie gniciem półmroku

Zabijamy naszą planetę, zabijamy siebie. Tragiczne konsekwencje zmian klimatu, zmierzch demokracji, wojny, fale migracyjne – to spodziewane obrazy przyszłości.

Gnije cywilizacja, gniją państwa, społeczeństwa. Gnijemy. Pachnie gniciem o nieprzewidywalnych skutkach w dalszej przyszłości. Pesymizm to, czy może raczej niechęć do złudzeń?

Czy z gnicia może być jakiś pożytek? Jedyne taki, że istnieje obieg materii w przyrodzie i kiedyś w miejscu zgnilizny coś nowego wyrośnie... Coś nowego, ale czy dobrego? I kiedy to będzie?

Wszystkie cytaty pochodzą z utworu Jacka Kaczmarskiego *Przepowiednia* Jana Chrzciciela.



Fot. Nanatu

Ewa NOWAK

Pocztówka dźwiękowa

Rzeczy minione

Pocztówka dźwiękowa... Kto jeszcze pamięta, te cienkie, laminowane cienką warstwą tworzywa kolorowe pocztówki lub zwykłe jednobarwne prostokąty, z wytłoczonymi rowkami z analogowym zapisem dźwięku... Otwór na środku umożliwiał położenie na talerzu gramofonu i odtworzenie. Produkowane były w Polsce od początku lat 60. Przystano je wytwarzać pod koniec lat 70., kiedy zaczęły być wypierane przez amatorskie nagrania przy pomocy magnetofonów szpulowych. Były produkowane przez niewiel-

kie prywatne firmy. Jakość nagrania pozostawiała wiele do życzenia, ale nie to było najważniejsze. Trzaski i piski nie zniechęcały do zakupu. Liczyło się, że to, czego wieczorem słuchano w Radiu Luksemburg, następnego dnia można było znaleźć na bazarowych stoiskach. Oczywiście z pominięciem wszelkich praw autorskich. Takie to były czasy... Cel uświęcał środki. Po kilku latach prywatnego eldorado, intratny biznes przejęły Muza, Ruch KAW i Tonpress. Ale to już nie było to...



Fot. B. Barwiński

Bartosz KLIMCZUK

Z dżungli amazońskiej do dżungli betonowej

Juscelino Kubitschek de Oliveira (czeskie nazwisko odziedziczył po swojej matce), prezydent Brazylii w latach 1956–1961, podczas swojej kadencji zrealizował chyba najbardziej śmiały projekt w całej historii tego kraju. Wielu przed nim chciało przenieść stolicę Brazylii z Rio de Janeiro gdzieś bardziej w głąb państwa, jednak dopiero jemu się to udało. Nie postanowił on jednak za centrum Brazylii obrać już istniejącego miasta. W planach Kubitschka było zbudowanie od zera nowej metropolii dosłownie pośrodku niczego.

Cel ten udało się zrealizować i to w rekordowym tempie. Budowę Brasílii (taką nazwę nadano nowej stolicy) rozpoczęto w 1956 roku, a oficjalna inauguracja odbyła się już cztery lata później. Metropolię zrealizowano na planie samolotu, gdzie na jego przodzie i korpusie ulokowano budynki administracyjne i użyteczności publicznej, a na skrzydłach zaś bloki mieszkalne. Nową stolicę szybko okrzyknęto „perłą architektury modernistycznej”, głównie dzięki bardzo nowoczesnej, jak na tamte czasy formie nowych budowli. Brasília została wpisana nawet na międzynarodową listę dziedzictwa kultury UNESCO. Mimo zachwytów ówczesnych speców od urbanistyki i wszelkiej maści ekspertów od najnowszych trendów w szeroko pojętej sztuce, miasto nas osobiście srodze zawiodło. Właściwie już pierwsze wrażenie nie należało do najlepszych. Lotnisko w Brasílii jest ogromne, a przy tym bardzo mało funkcjonalne i dla przybywających skrajnie niepraktyczne. Po wyjściu z samolotu trudno było zorientować się, który korytarz prowadzi do pasów transmisyjnych z odbiorem bagażu rejestrowanego, ponieważ ta-

blic informacyjnych było tam jak na lekarstwo. Gdy metodą prób i błędów odnaleźliśmy właściwe przejście, trzeba było pokonać całe kilometry korytarzy wzdłuż dziesiątek restauracji i sklepów. Na odbiór bagażu przygotowano osobne, wielkie pomieszczenie, ale w momencie naszego przylotu działały wyłącznie dwa pasy transmisyjne, które przekazywały bagaż z aż trzech ostatnich lotów. Być może z tego tekstu nie wybrzmi to aż tak bardzo, ale lotnisko w Brasílii było NAJGORSZYM w jakim kiedykolwiek byliśmy. Miasta nie powinno się absolutnie oceniać wyłącznie po terminalu, jednak gdy przyszło do samego zwiedzania stolicy, pierwsze złe wrażenie wcale nie zmieniło się na lepsze. Charakterystyczne, modernistyczne budowle autorstwa słynnego brazylijskiego architekta, Oscara Niemeyera, nie zapierają już dechu w piersiach, jak jeszcze kilkadziesiąt lat temu. Betonoza jest wszechogarniająca, większość placów to tylko wielka bryła z kilkoma pomnikami i bardzo niewygodnymi, twardymi ławkami. Brak chodników i przejść dla pieszych w kluczowych miejscach może turystę doprowadzić do szwabskiej pasji. Czasami, aby przemieścić się z punktu A do punktu B trzeba albo przebiec przez wyjątkowo ruchliwą i szeroką ulicę, albo nadrobić nawet kilka kilometrów drogi.

Nie wiem czy to kwestia pory roku, ale wielki park imienia małżonki prezydenta Kubitschka położony w samym centrum miasta wyglądał bardziej jak sawanna – liche drzewka i uschnięta trawa raczej nie zachęcały do przechadzek. Na szczęście pogoda była raczej wiosenna, bo gdyby żar lał się z nieba, to zwiedzanie na piechotę byłoby strasznie uciążliwe. Muzeum Narodowe

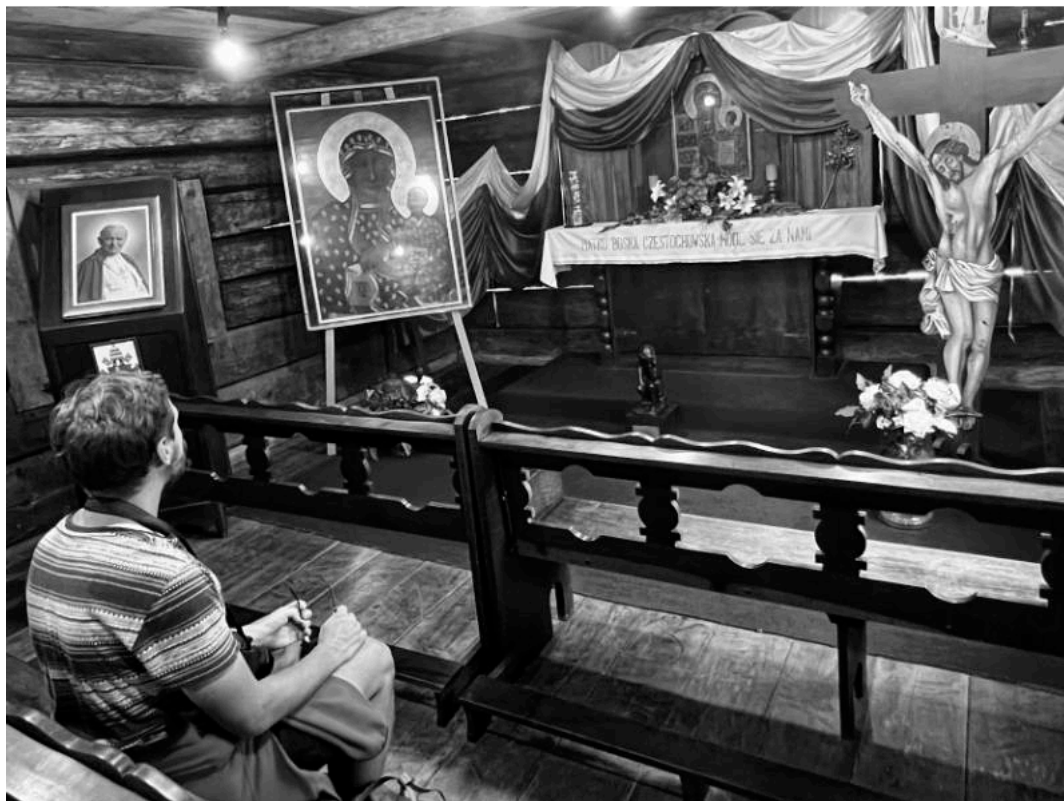


W stolicy Brazylii, Brasílii, straszq ogromne, puste betonowe place. Fot. z archiwum autora

w Brasílii też było ogromnym rozczarowaniem – obrazów i eksponatów było tam bardzo mało. Właściwie, na większą uwagę naszym zdaniem zasługiwały modernistyczne kościoły i muzeum poświęcone Kubitschkowi, gdzie są zachowane nie tylko jego służbowe i prywatne rzeczy (jest tam nawet jego piżama!), ale zwiedzający mogą z bliska obejrzeć też sarkofag ze szczątkami prezydenta. O gustach się nie dyskutuje, także jeśli ktoś jest fanem modernistycznej architektury z przełomu lat 50. i 60. XX wieku, to z pewnością stolica Brazylii bardzo mu się spodoba. Dla całej reszty doradzałbym potraktować miasto wyłącznie jako interesującą ciekawostkę i planując podróż po Brazylii nie nadrabiać specjalnie

trasy, aby koniecznie tam zawitać. Tyle jeśli chodzi o niezbyt urokliwe miejsce, a teraz dla odmiany wspomnę o mieście, które z kolei od razu nam się spodobało.

Kurytyba to miasto znajdujące się około 6 godzin jazdy na południe od Sao Paulo, które stanowi centrum brazylijskiej Polonii. W drugiej połowie XIX wieku władze tego państwa wzięły sobie za cel „wybielenie” kraju, ponieważ większość mieszkańców stanowili wyzwoleni, czarnoskórzy niewolnicy z centralnych i przybrzeżnych prowincji. Innym problemem były olbrzymie połacie państwa, które w żaden sposób nie były zagospodarowane, a idealnie nadawały się do hodowli roślin czy zwierząt. Otwarcie się na



Dawna kaplica w polskim skansenie w Kurytybie. Fot. z archiwum autora

przybyszów z Europy było najlepszym rozwiązaniem.

Całość została zorganizowana z rozmachem. Brazylijskie władze oferowały nie tylko przekazanie za darmo na własność ziemi, ale także organizowały i opłacały podróż do Brazylii. Nie trzeba było spełniać praktycznie żadnych wymagań. Już w pierwszych latach obowiązywania tego hojnego „zaproszenia”, do największego kraju Ameryki Południowej udało się tysiące polskich chłopów, głównie z ówczesnej Kongresówki i Galicji.

Wielu polskich intelektualistów tamtych czasów obawiało się, że niewykształceni chłopci szybko się zasymilują i porzucą rodzimą kulturę i język. Stało się jednak inaczej i praktycznie bez wsparcia z zewnątrz (tj. brazylijskiego rządu czy polskiego państwa, które wtedy przecież nie istniało) brazylijska polonia organizowała z sukcesem pieniądze na kościoły, szpitale i szkoły.

Do dziś za centrum polskiego życia w Brazylii uważa się Kurytybę.

W mieście znajduje się park im. Jana Pawła II, a w nim mały skansen z drewnianymi domkami, w których niegdyś mieszkali polscy osadnicy. Można znaleźć tam też m.in. kaplicę, niewielkie muzeum polskiej kultury, czy sklepik z horrendalnie drogimi pamiątkami (te matrioski to mogli sobie odpuścić...). Z nieznanym nam przyczyn (obsługa miejsca nie mówiła ani po polsku ani po angielsku) w żadnym budynku skansenu nie można było robić zdjęć, ale przyznam szczerze, że zakaz ten beczelnie łamałem. W Kurytybie mieliśmy okazję zjeść całkiem dobrą kremówkę w kawiarni „Krakowiak”, a także zobaczyć z zewnątrz Dom Kultury Polskiej w Brazylii. Niestety, zawitaliśmy tutaj akurat w lipcu, kiedy lokalna polska szkoła była zamknięta.

Urszula ŁUKOMSKA

Muzy, modelki, żony, kochanki - kobiety ze znanych obrazów

Część 2

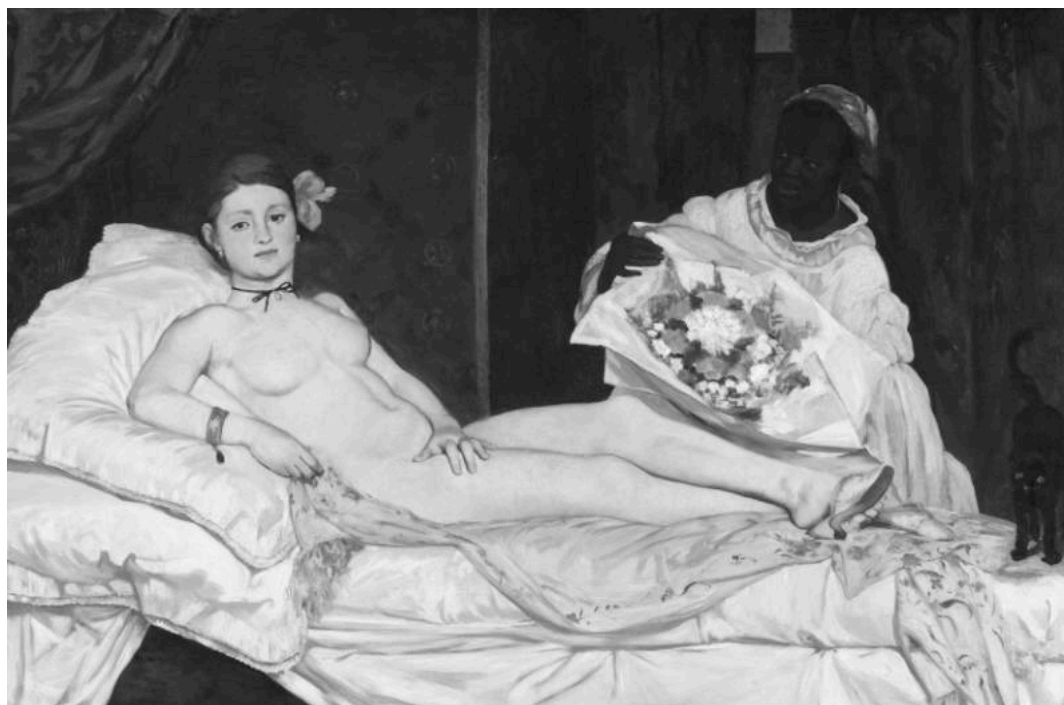
Nic tak nie bulwersowało statecznych mieszcuchów w XIX w. jak pokazanie kobiecego aktu, jeśli nie była to rusałka, mitologiczna boginka czy haremowa hurysa, zatem poniższy tekst dotyczy słynnej modelki z obrazów Edouarda Maneta i wydarzeń w warszawskiej Zachęcie, związanych z obrazem Władysława Podkowińskiego.

Francuski malarz Edouard Manet (1832–1883), dziś uważany za jednego z największych, nie miał łatwego startu. Najpierw rodzice nie chcieli zgodzić się na studia artystyczne, później wokół jego obrazów wybuchały kolejne skandale. Paryżanie nie chcieli zaakceptować nowatorskiego spojrzenia artysty, którego dewiza „wszystko co

jest ludzkie i współczesne, jest interesujące” szokowała, gdyż byli przyzwyczajeni do oglądania na Salonie monumentalnych obrazów mitologicznych i historycznych. Tymczasem *Śniadanie na trawie* z 1863 r. pokazywało sielską scenę pikniku w lesie, gdzie naga dziewczyna w towarzystwie ubranych mężczyzn z zadowoleniem spogląda na widza. Nie pomogły wyjaśnienia, że malarz chciał nawiązać do *Koncertu wiejskiego* Tycjana. Obraz wywołał oburzenie krytyków i publiczności, był wyszydzany, nie został zakwalifikowany przez jury do pokazu i ostatecznie znalazł się w Salonie Odrzuconych razem z dziełami wielu młodych artystów. Modelką była Victorine Meurent, przez studentów pra-



Edouard Manet – Śniadanie na trawie – fragment obrazu



Edouard Manet – Olimpia – fragment obrazu

cowni Couture’a, do której uczęszczał Manet, pieszczotliwie zwana „Krewetką”, z powodu filigranowej budowy, jasnej cery i rudych włosów. Zaczęła pozować mając 16 lat, nie chciała ciężko pracować jak matka – praczka, bo pochodząc z robotniczej rodziny miała małe szanse na poprawę losu. Lubiła wcielać się w rozmaite postaci, pozując do obrazów, a równocześnie się uczyła, sama chciała malować. Szum wokół *Śniadania* wywołał lawinę nieprzychylnych komentarzy, publiczność poznała jej personalia, co wcześniej się nie zdarzało i nie szczędziła wyzwisk. Okrzyknięto ją dziwką, zwyczajną prostytutką, co utrwaliło się w nagonce po wystawionym dwa lata później kolejnym obrazie Maneta *Olimpia*, tym razem na głównym Salonie. Scena, w której artysta pokazał młodą nagą kobietę, leżącą na łóżku, tylko w pantofelkach, biżuterii, z orchideą we włosach, z czarnym kotem w nogach i wyłaniającą się z cienia czarnoskórą służącą zbulwersowała widzów. Kobiety odwracały wzrok, zasłaniały oczy dzieciom, mężczyźni wygrażali laskami w kierunku obrazu... Zdumiewający fakt, biorąc pod uwagę, że

sporo z nich chodziło do burdeli i nie widzieli w tym nic nagannego. Realizm artysty był nie do przyjęcia i znacznie wyprzedzał epokę. Oburzony i zawiedziony na krótko odłożył pędzle. Victorine współpracowała z nim kilkanaście lat. Na początku lat siedemdziesiątych wyjechała do Ameryki, wróciła w 1875 i zapisała się na wieczorowe studia w Academie Junot, gdzie mogły studiować kobiety, a rok później wystawiła swój autoportret na Salonie i jeszcze kilkakrotnie w kolejnych latach. W 1903 r. została przyjęta do Związku Artystów Francuskich. Zmarła mając 83 lata w 1927 r. Zachował się jedyny jej obraz *Niedziela palmowa*, obecnie w muzeum Colombes na przedmieściach Paryża, reszta zginęła w pożarze. Słynna *Olimpia* trafiła do Luwru w 1907 r. Obecnie znajduje się w d’Orsay. Jeden z krytyków określił Victorine jako zdolną i wrażliwą malarzkę, dziewczynę o wielu twarzach, a przede wszystkim niezależną kobietę.

18 marca 1894 r. w warszawskiej Zachęcie otwarto wystawę, na której znalazło się jedno z najlepiej rozpoznawanych dzieł malarstwa polskiego *Szał uniesień* Władysława Podkowińskiego.

go (1866–1895). Już w dniu otwarcia wystawę obejrzało 1000 osób, a w ciągu miesiąca 12000, co było ogromnym sukcesem organizatorów i wiązało się z dopływem sporej gotówki. Wszystko za sprawą wspomnianego dzieła. Część widzów była zachwycona, inni zachowywali się jak Paryżanie oglądający *Olimpię*. Kobiety wymachiwały parasolkami, odwracały głowy. Erotyczny podtekst płótna był czytelny. Naga modelka na nieokiełzanym koniu, z ekstazą na twarzy wzbudzała u widzów całą gamę odczuć. Koledzy artyści także byli podzieleni, od zachwyty po ostrą krytykę. Młody, 28-letni wówczas Podkowiński źle znosił oburzenie zarówno krytyków jak i prasy. Tuż przed zakończeniem wystawy 23 kwietnia 1894 r. przyjechał do galerii, poprosił woźnego o drabinę, a wspierając się na nią metodycznie przystąpił do cięcia płótna na kawałki na oczach personelu i widzów. Na szczęście nie zniszczył całości, ale dopiero po jego śmierci płótno odrestaurowano. Sam malarz powiedział później „Zniszczyłem obraz, a kto wie, czy nie uśmierciłem zarazem talentu swego...” Cała Warszawa aż trzęsła się od plotek. Sugerowano, że modelką musiała być dziewczyna „z gminu”, bo taka była większość pozujących nago. Prawda zaś była zupełnie inna, gdyż w grę wchodziła obrona czci damy zamężnej, z którą malarz miał romans. Słynną ekstazytą pięknoscią była Ewa Kotarbińska, żona zamożnego właściciela ziemskiego Miłosza Kotarbińskiego. Podkowiński zaproszony został przez jego szwagra, malarza Juliana Maszyńskiego do majątku w Mokrej Wsi, by podleczyć zdrowie. Malarz chorował na gruźlicę, której nabawił się wiodąc życie nędzarza podczas studiów w Petersburgu. Państwo Kotarbińscy zamówili kilka obrazów w tym słynne *Dzieci w ogrodzie*, gdzie możemy zobaczyć 6-letniego Tadeusza, później światowej sławy filozofa Tadeusza Kotarbińskiego i jego brata Miecia, w przyszłości artystę malarza i grafika. Podkowiński portretował też panią domu, starszą od niego o 11 lat, w której bez pamięci się zakochał. Ewa poddała się urokowi artysty, ale nie traktowała romansu zbyt poważnie. Malarz namawiał ją do porzucenia męża, ale kategorycznie odmówiła. Na domiar złego o wszystkim powiedziała mężowi, który kazał Władysławowi natychmiast opuścić ich dom. Obraz, który dziś znajduje się w Muzeum Narodowym w Krakowie postawił



Władysław Podkowiński – Szal uniesień – fragment obrazu

na nogi całą stolicę. Wiele osób domyślało się, kto dosiada dzikiego konia, mimo że malarz zmienił rysy twarzy i kolor włosów amazonki. Ewa była brunetką, ale i tak szeptano, a jej mąż i Maszyński, którzy zasiadali we władzach Zachęty kazali płótno usunąć z wystawy. Urażony Podkowiński dokonał wówczas aktu zniszczenia, celując w twarz i ciało modelki, a w konsekwencji nadając jej nieśmiertelność. Płótno, które dziś cieszy nasze oko ostatecznie połątał Witold Urbański, a zakupił je od matki artysty Feliks Jasieński, erudyta i kolekcjoner przeznaczając je w 1920 r. dla Krakowa.

Sprostowanie:

W pierwszym artykule tego cyklu złośliwy „chochlik drukarski” pozamieniał podpisy pod zdjęciami. Obraz podpisany *Narodziny Wenus* jest oczywiście obrazem Leonarda da Vinci *Dama z gronostajem*, a zamieszczony portret Simonetty Vespucci nie jest fragmentem *Narodzin Wenus* lecz samodzielnym portretem z Galerii Berlińskiej oczywiście Sandra Botticellego. Przepraszamy autorkę tekstu.

Katarzyna GRZEGORCZYK

Przykład idzie z góry

Okiem belfra...

Spotkania z uczniami bywają inspirujące. Pozwalają spojrzeć na wiele rzeczy, które wydawać się mogą oczywiste, z zupełnie innej perspektywy. Nie inaczej było i tym razem, gdy do mojej sali weszli wzburzeni maturzyści. W gwarze młodych głosów dosłyszałam żal i pewną rezygnację. Dzwonek obwieścił koniec przerwy, a ja z pewną dozą niepokoju spoglądałam na tych młodych ludzi. Cóż ich tak wzburzyło?

Jak się okazało był i powód, i pretekst wzburzenia. Pretekstem był mały zatarg z jednym z nauczycieli, a powód był o wiele poważniejszy. Konflikt z pedagogiem dotyczył poszanowania praw ucznia zapisanych w statucie szkoły. Młodzi ludzie byli rozgoryczeni zignorowaniem ich prawa, postawą nauczyciela, który uważał, że jego racja stoi ponad zapisanym szkolnym prawem i nie dopuścił do rozmowy. Nie chciał wymiany argumentów, lecz oznajmił swoją decyzję.

Rozpoczęliśmy dyskusję o istocie prawa, wartościach płynących z przestrzegania jego zapisów, wagi poszanowania, ale i odwagi, gdy trzeba o poszanowanie tego prawa walczyć. Karmieni wieloma tekstami literackimi z czasów tzw. Trudnych, uczniowie w teorii świetnie rozumieli problem. Niczym sloganami operowali hasłami, że o prawdę, wolność, sprawiedliwość trzeba walczyć z największym poświęceniem. Ale gdy dotarliśmy w naszej rozmowie do wspomnianego pretekstu wzburzenia, czyli konfliktu z nauczycielem, postawa młodzieży zdecydowanie się zmieniła. Na sugestię, że trzeba rozmawiać, szukać rozwiązania problemu, usiąść do wspólnego stołu i przedstawić argumenty, zmarnotnie-li i stracili zapał, z którym wcześniej dyskutowali. Padły gorzkie słowa, że nie ma sensu, nie warto, nauczyciel zawsze wygra, a potem się „zemści”. I tak dotarliśmy od pretekstu do powodu. Dyskusja nasza uświadomiła mi bowiem, że ci młodzi ludzie wkraczający za moment w dorosłość, wiele już w szkole doświadczali. Spotkali wielu nauczycieli, zna-

leźli się w różnych konfliktowych sytuacjach. I to właśnie doświadczenie nauczyło ich, że szkoła nie jest przestrzenią dla dialogu i nauki trudnej sztuki walczenia o swoje prawa oraz poglądy. Z rezygnacją mówili o szkole jako systemie, w którym najłatwiej jest tym, którzy potrafią się dostosować. Ten, kto schowa swoje poglądy i pokornie przyjmie racje narzucane przez tych, którzy mają władzę, przetrwa szkolną przygodę spokojnie i bezpiecznie.

To gorzka refleksja o systemie, w którym wszyscy tkwimy. Sytuacja dotyczy i uczniów, i pedagogów. Opinie i sądy zwierzchników szkolnictwa nie podlegają ocenie czy dyskusji. Ten spośród nauczycieli, który nie zgadza się z systemem przestarzałym, nienadążającym za zmieniającym się światem, musi liczyć się z negatywną reakcją przełożonych. Sfrustrowany nauczyciel wchodzi do klasy, w której ten schemat często powiela. Efekt? Zrezygnowani maturzyści, którzy nie wierzą, że można i trzeba walczyć o swoje prawa.

Powinniśmy stworzyć w szkole taką przestrzeń, w której młody człowiek uczy się poszanowania dla prawa. To powinno być miejsce, w którym uczniowie poznają zasady dobrego funkcjonowania w społeczeństwie. Młodzież musi być traktowana jako podmiot w relacjach szkolnych. Musi mieć głos i możliwość przedstawienia swoich racji. Powinna liczyć na szacunek i wysłuchanie.

Idąc tropem wcześniejszych refleksji, można dodać, że nauczyciel też powinien być podmiotem w szkolnej przestrzeni. Również powinien być szanowany i wysłuchany. Czy możemy na to liczyć? Czy uda się naprawić system, który krzywdzi i uczniów, i nauczycieli?

Nim usłyszymy twierdzące odpowiedzi, musimy z uwagą słuchać młodych ludzi, dać im wiarę, że o prawdę i sprawiedliwość warto walczyć. Zaczyna się od drobnych spraw codziennego szkolnego życia, a kończy na naprawie świata...

Wieści z ratusza



Jadłodzielnia w Śremie

Jadłodzielnia jest miejscem bezpłatnego dzielenia się żywnością. Z inicjatywą jej powstania wyszedł Jakub Tylman. Do współpracy zaprosił OPS, PCPR oraz gminę Śrem.

Celem jej funkcjonowania jest zapobieganie marnowaniu żywności i pomoc potrzebującym, budowanie i wzmacnianie więzi społecznych, podniesienie wrażliwości na potrzeby innych ludzi, generowanie i wzmacnianie zachowań prospołecznych oraz budowanie zaufania i kapitału społecznego. Celem jest także działanie proekologiczne poprzez zmniejszenie ilości odpadów spożywczych oraz edukacja w zakresie niemar-

nowania żywności, przechowywania i kształtowania świadomych zachowań konsumenckich. Jadłodzielnia mieści się obok Publicznej Szkoły Podstawowej w Śremie im. Kawalerów Orderu Uśmiechu przy ul. Wyszyńskiego.

Zgodnie z regulaminem jadłodzielnia przyjmuje:

- żywność, która jest świeża i nie przekroczyła terminu ważności do spożycia określonej na opakowaniu,
- żywność, która przekroczyła datę minimalnej trwałości – „najlepiej spożyć przed”, ale nie przekroczyła terminu przydatności do spożycia – „należy spożyć do”,
- produkty zapakowane fabrycznie,



Rozlicz PIT w Śremie
Twój podatek wróci do Ciebie

srem.pl



Inwestuj w Śremie



TEREN "BRAMA MIASTA"

4,86 ha

ZABUDOWA USŁUGOWA



- warzywa i owoce,
- wyroby i przetwory własne domowe, np. zupy w słoikach, sałatki, marynaty itp.,
- produkty w opakowaniach zamkniętych typu konserwy, słoiki, próżniowe itp.,
- sery, jogurty, twarogi w oryginalnie zamkniętych opakowaniach.

Jadłodzielnia nie przyjmuje:

- produktów nadjedzonych, napoczętych, np. otwartych puszek czy słoików,
- produktów nadpsutych i przeterminowanych, wykazujących oznaki popsucia, mających nietypowy zapach, kolor lub wydętą wieczka,
- produktów, które przekroczyły termin przydatności do spożycia – adnotacja „należy spożyć do”,
- żadnego rodzaju surowego mięsa oraz produktów z niego przyrządzonych, np. tatar,
- produktów wymagających głębokiego schłodzenia i mrożonek,
- produktów, które miały kontakt z odpadami spożywczymi, komunalnymi lub znajdowały się w kontenerach na odpady.
- alkoholu.

Tłumacz Migam w Urzędzie Miejskim w Śremie

Do komunikacji z osobą głuchą często nie wystarczy kartka i długopis. Pierwszym językiem osób głuchych jest polski język migowy, który ma odrębną gramatykę i składnię od języka polskiego. W związku z tym głusi mają trudności ze zrozumieniem tekstu pisanego w języku polskim, a osoba nieznająca języka migowego ma problem ze zrozumieniem szyku zdań napisanych przez osobę głuchą. Wszystkie podmioty publiczne zostały zobowiązane do zapewnienia osobom ze szczególnymi potrzebami dostępności architektonicznej.

Urząd Miejski w Śremie uruchomił nową usługę dla niepełnosprawnych - Tłumacz Migam. Usługa za pomocą przeglądarki internetowej, aplikacji mobilnej lub dowolnego urządzenia wyposażonego w kamerę z podłączeniem do Internetu umożliwia osobom niesłyszącym natychmiastowe połączenia wideo z tłumaczem języka migowego i kontakt z Urzędem.

Z usługi tłumacza Migam osoby głuche mogą skorzystać:

- osobiście – podczas wizyty w budynkach Urzędu Miejskiego w Śremie przy ul. Plac 20



dla nowej działalności
w starej części Śremu

srem.pl

- zdalnie – przez stronę internetową srem.pl przez przycisk aplikacji – Ikona rączek na szarym tle – tłumacz zadzwoni w imieniu osoby niestylującej do Urzędu Miejskiego w Śremie i przetłumaczy rozmowę.

Gmina Śrem wprowadziła zwolnienia z podatku od nieruchomości dla przedsiębiorców, którzy uruchomią działalność w prawobrzeżnej części Śremu. Uchwała ma na celu ożywienie gospodarcze tej części miasta oraz zagospodarowanie pustych lokali.

Zwolnienie z podatku od nieruchomości budynków lub ich części przeznaczonych pod działalność gospodarczą, jeżeli przez minimum 3 miesiące wcześniej nie prowadzono w nich działalności.

12 miesięcy

Podatnicy, którzy:

- prowadzą działalność gospodarczą
- wynajmą lokal pod działalność innym podmiotom

Obszar objęty zwolnieniem pokrywa się z obszarem strefy ochrony konserwatorskiej prawobrzeżnej części miasta Śrem (wyłączono teren Parku Miejskiego im. Powstańców Wielkopolskich).

Ze zwolnień podatkowych mogą skorzystać także właściciele kamienic zlokalizowanych w sąsiedztwie rynku, którzy przeprowadzą remonty przynajmniej elewacji frontowych. O szczegółach można poczytać tutaj <https://www.srem.pl/Aktualnosci-i-Wydarzenia/Zwolnienia-od-podatku-dla-remontowanych-kamienic>

marzec kwiecień 2023


MUZEUM
S R E M S K I E

63-100Śrem
ul. A. Mickiewicza 89
tel/fax: 61 28 35 938
www.muzeum.srem.pl
e-mail: muzeum@srem.pl



Dyngusie

Zapraszamy na zajęcia, podczas których przybliżymy dzieciom zwyczaje wczesnowiosenne, a następnie wcielimy się w chodzących dawniej „po dyngusie”. Przebierzemy się za dziada, babę, diabła, kominiarza lub niedźwiedzia i z przyspiewką na ustach pójdziemy „odganiać zimą”.

Termin: 21-31 marca 2023 r. w godz. 8.00-15.00
Czas trwania zajęć: 1,5 godz. Koszt: 10 zł
Informacje i zapisy: tel. 61 28 35 938, 607 755 207
e-mail: katarzyna.tomczak@muzeum.srem.pl


MUZEUM
S R E M S K I E

Muzeum Śremskie

**Konkurs
na
najpiękniejszą
palmę wielkanocną**

**Termin składania prac:
27 marca 2023**

**Ogłoszenie wyników:
2 kwietnia 2023 g.15:00
w sali widowiskowej Muzeum Śremskiego**

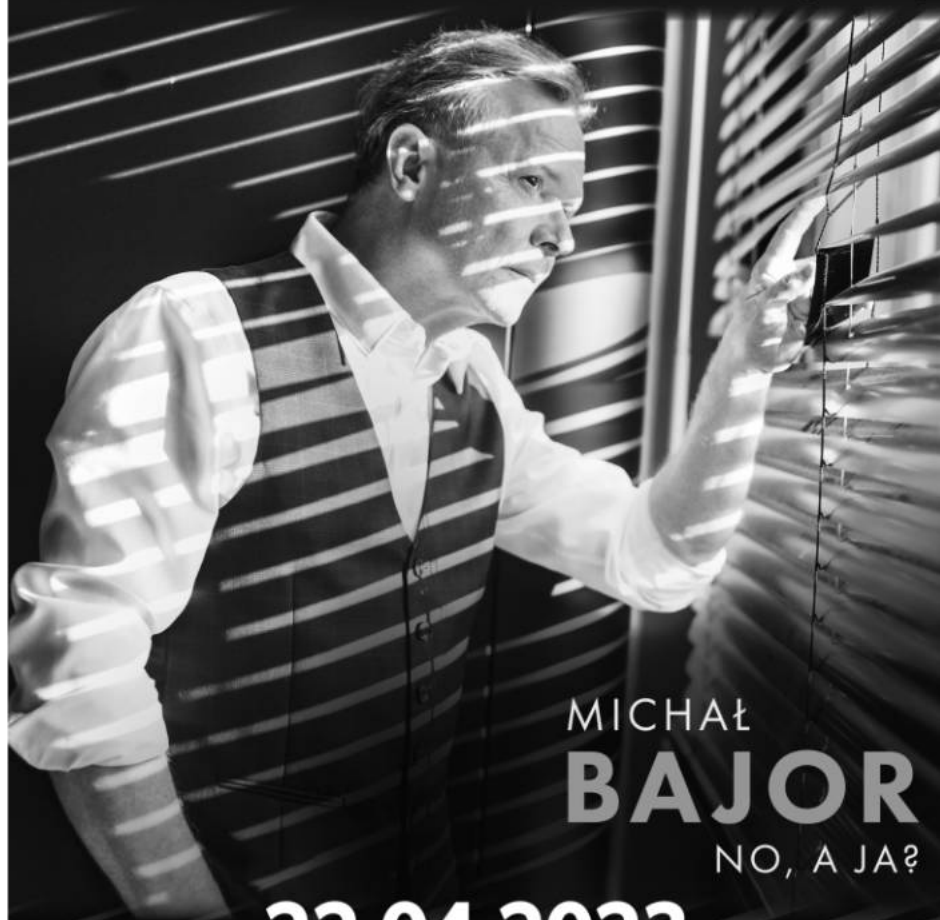
**Regulamin konkursu
dostępny na stronie internetowej
www.muzeum.srem.pl**

marzec | kwiecień 2023



63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel: 612835904, fax: 612810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl

ŚREMSKI OŚRODEK KULTURY ZAPRASZA NA KONCERT PROMUJĄCY PŁYTĘ



MICHAŁ
BAJOR
NO, A JA?

22.04.2023

godz. 18:00 | Sala koncertowa KCEK | Staszica 1a

BILETY | I sektor – 140 zł | II sektor – 130 zł | III sektor – 120 zł

Bilety do nabycia | BOK ŚOK | kasa Kinoteatru Słonko | serwis **Bilety24**

ORGANIZATOR:



PARTNERZY:



Scena Teatralna
Kinoteatru Słonko
i

mój
TEATR

zapraszają
na komedię

Dwoje na fotelu

Bilety:
55 zł/os.

16 marca 2023
godz. 19:00

BILETY DO NABYCIA W ŚREMSKIM OŚRODKU KULTURY, W KASIE KINOTEATRU SŁONKO LUB PRZEZ SERWIS **BILETY24.PL**

CZWARTKOWE POPOŁUDNIA W BIBLIOTECIE



ZAJĘCIA SZACHOWE



prowadząca: ALICJA PAWLICKA

start: MARZEC

ZAJĘCIA GRUPOWE DLA DZIECI 5+

koszt: 20 zł za spotkanie

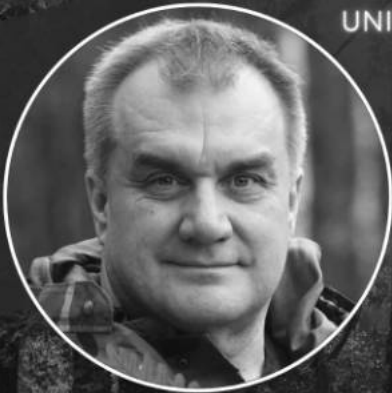
zapisy: 61-28-35-467



ZAPRASZAMY NA DARMOWĄ LEKCJĘ POKAZOWĄ

02.03.2023
godz. 17:00

UNIwersytet Ludzi Ciekawych Świata



MARCIN KOSTRZYŃSKI

Zapraszamy na spotkanie z miłośnikiem
i obserwatorem przyrody, autorem książek
i filmów o zwierzętach oraz kanału
na YouTube "Marcin z Lasu".

**16.03.2023
godz. 18:15**

wstęp wolny

 **Biblioteka**
Publiczna im. H. Święckiego
w Śremie

WARSZTATY ZIELARSKIE

DOOKOŁA WSZĘDZIE ZIOŁA

**13.03.2023
GODZ. 17.00**

BABA W PAPILOTACH
CZYLI PURPUROWA JASNOTA-ZIOŁO
SZCZEGÓLNIIE SŁUŻĄCE PANIOM

Wykonamy:

- maść jasnotową na kobiece
dolegliwości

**27.03.2023
GODZ. 17.00**

MARCOWY PAN MARCEPAN
I PORADY JAK PRZYPRAWIAĆ
WIELKANOCNE DANIA

Wykonamy:

- marcepan z fiołkami
oraz ziołowy lukier z wiosennymi
kwiatami do dekoracji ciast

Koszt 15 zł, ilość miejsc ograniczona
Zapisy pod nr tel. 61 28 35 467 wew. 201



 **Biblioteka**
Publiczna im. H. Święckiego
w Śremie

**Zielarnia
"NATURA"**




Tańczące płoty w Sebastianowie, rys. T. Mazurczak, 2016

Gazeta Śremska
siedziba redakcji – Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
tel: 61 2835938, kom: 533 875 030
gazeta@muzeum.srem.pl
www.muzeum.srem.pl

Wydawca:
Muzeum Śremskie; 63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)

Ewa NOWAK (redaktor prowadząca)

Katarzyna TOMCZAK (korekta)

Na okładce:

I - Collage A. Dobrzyńska
III-IV Fot. Piotr PIECZYKOLAN

Skład:

Wiktoria BUKOWY

Druk:

www.intro-skiba.pl



ul. Mickiewicza 46

Kreisbauinspektion – Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego. Obecnie mieści się tu Ośrodek Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej Starostwa Powiatowego



Pocztówka ze zbiorów Muzeum Śremskiego



Fot. P. Pieczykołan, 2023

